

KONKRETY

nr 3

16
STRON

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

ROK V (190) 16 STYCZNIA 1976 R. CENA 2 ZŁOTE

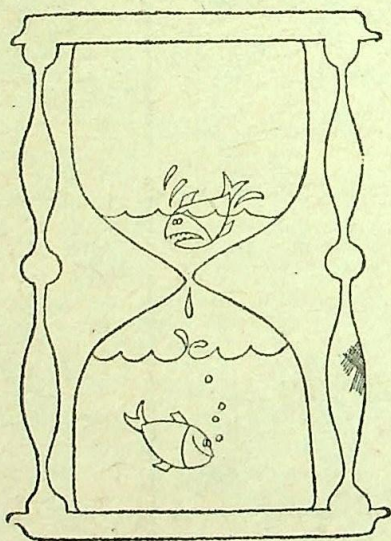


Dyrektorska sprawa

Dziewiątego października 1975 r. kupiłem telewizor „Saturn 201” w Lubinie w sklepie przy ul. Kościuszki. Już na drugi dzień musiałem oddać go do naprawy w Rudnej. Telewizor odesłano mi w tym samym dniu, ale nie naprawiony. Sprawę zgłosiłem w ZURT w Lubinie. Po upływie kilku dni zjawił się fachowiec i stwierdził, że telewizor ma wadę fabryczną i należy go odużyć do Lubina na dłuższą naprawę. 24 grudnia zgłosiłem reklamację. Odpowiedź miała nadejść w ciągu 14 dni. Oczywiście nie było jej. Moje monity pozostawały bez echa. Kiedy wreszcie zdenerwowany przyszedłem osobiście do ZURT w Lubinie, powiedziano mi, że bym pretensje zgłaszał do dyrektora Oddziału ZURIT w Zielonej Górze.

Nie wiem czy mam rację, ale wydaje mi się, że jeżeli reklamację składałem w Lubinie, to ich obowiązkiem jest wykonanie usług do końca, a nie dyrektora w Zielonej Górze. Ponadto sądzę, że jeżeli telewizor jest na gwarancji, to obowiązkiem zakładu jest jego przywózienie. Mnie taki transport kosztuje około 200 zł. Muszę załatwiać takśówkę, bo przepełnione autobusy odmawiają przewiezienia sprzętu. Do stacji PKP mam 3 kilometry. Dodam, że za każdy przyjazd fachowca do domu płaciłem dodatkowo 30 zł. Obawiam się, że jeśli naprawa potrwa dłużej, to uzbiera się suma, za którą zakupiłbym nowy telewizor.

ANDRZEJ MIKA
Wysokie 23
p-ta Kębów 56-141



● **Fabryka dźwięków** - strona 7



TEJ porze roku jest jeszcze ciemno, kiedy na ulicach naszych miast, na przystankach autobusowych i kolejowych rozpoczyna się codzienny wyścig z czasem. Ludzie spieszą się do pracy. Do jakiego stopnia ten pośpiech obowiązuje później? Już po przekroczeniu fabrycznej bramy, drzwi biura. Są tacy, którzy powołując się na własne obserwacje uważają, że w tym momencie następuje „zmiana rytmu”. Ktoś rozkłada gazetę, żeby „zobaczyć co słychać w świecie”, inny wdaje się w przydługą rozmowę z kolegą, inny

na dobrą sprawę nie wie co też ma dzisiaj robić.

Wskazówki zegara posuwają się w tym samym tempie co przed kilkunastoma, kilkudziesięcioma minutami.

Str. 4

**STAWKA TAKA
JAK ŻYCIE**

KONTYNGODNIA

W WOJEWÓDZTWIE LEGNICKIM

8 stycznia obradował Wojewódzki Zjazd Stronnictwa Demokratycznego, poświęcony ocenie dotychczasowej działalności instancji. W zjeździe uczestniczyli także: sekretarz KW PZPR — Kazimierz Włodarczyk oraz członek CK SD, wiceminister sprawiedliwości — Adam Zborowski. Wybrano nowe władze wojewódzkie SD oraz delegatów na XI Kongres stronnictwa. Przewodniczącym WK SD został Stanisław Tarka, a jego zastępcami Jerzy Figurski i Jan Worsztynowicz. Obowiązki sekretarza powierzono Tadeuszowi Krasickiemu a przewodniczącego WKR — Janowi Czechowiczowi. Na XI Kongresie SD legnicka organizacja będzie reprezentowała pięciu delegatów. Zjazd podjął uchwałę o kierunkach działania instancji do 1980 roku.

W tym tygodniu odbywały się plenarne posiedzenia komitetów gminnych PZPR i ZSL, w których dokonano oceny gminnych programów rozwoju produkcji rolnej nakreślonych uchwałą XV plenum KC oraz realizacji zobowiązań podjętych dla uczczenia VII Zjazdu. Analizowano także projekty rozwoju rolnictwa w bieżącym roku oraz przyjęto plany polityczno-organizacyjnego zabezpieczenia zadań. Cykl roboczych dyskusji nad intensyfikacją gospodarki rolnej będzie kontynuowany na zebraniach podstawowych organizacji partyjnych i kół ZSL we wsiach oraz w trakcie zebrania sprawozdawczo-wyborczych kółek rolniczych. 26 stycznia przewidziano naradę aktywów partyjno-gospodarczych państwowych przedsiębiorstw gospodarki rolnej, a następnie odbędzie się konferencje samorządów robotniczych. Program rozwoju rolnictwa i gospodarki żywnościowej do 1980 roku będzie w lutym także tematem sesji WRN.

W tym roku przewiduje się modernizację i odnowę 93 kilometrów dróg państwowych i prawie 100 km traktów lokalnych.

Usprawnienie łączności telefonicznej w granicach województwa jest jednym z pilniejszych zadań. Legnicki RUJ w ostatnich tygodniach wprowadził wiele dalszych udogodnień. Abonenci gminy Udanin, korzystający dotychczas z pośrednictwa międzymiastowej w Środzie Śląskiej, zostali podłączeni do centrali w Jaworzynie. Podobnie abonenci Gromadki łączeni będą nie przez Bolesławiec lecz przez centralę chociąnowską. Mieszkańcy Ujazdu Górnego zaś do końca bieżącego miesiąca otrzymają możliwość automatycznego łączenia się z Jaworem, a tym samym z innymi centralami pracującymi w ruchu automatycznym.

Kłopoty z uzyskaniem rozmowy pomiędzy Legnicą a Głogowem (i odwrotnie) lada dzień powinny przestać istnieć, gdyż podwaja się ilość łączy w ruchu pełnoautomatycznym.

W związku ze zmianą podporządkowania pod jednostki zielonogórskie niektórych instytucji i przedsiębiorstw województwa legnickiego (np. KBO czy WPHM) zamiast jednego dotychczasowego łącza z Zieloną Górą uruchomi się wkrótce w tym kierunku trzy łącza, co z pewnością znacznie skróci czas oczekiwania na rozmowę.

Wyniki skupu płodów rolnych nie mogą zadowalać. Do końca ubiegłego roku np. plan skupu ziemniaków został zrealizowany zaledwie w 45,7 proc. Daje znać o sobie nieprzychylna aura w okresie wegetacji, rolnictwo więcej ziemniaków zużywa na własne potrzeby, a poza tym we wstępnym okresie skupu został niezbyt sprawnie zorganizowany. Efekt nieurodzaju jest taki, że województwo legnickie, wysyłające dotychczas sporo ziemniaków do innych regionów kraju, musi obecnie sprowadzać je z województw, w których susza nie dała się tak dotkliwie we znaki.



W sobotę, 3 stycznia wielkie wichury szalały niemal w całej Europie. Oto obrazek z Lubina. Na stojące na parkingu przed nowo wybudowanym biurowcem „Miasoprojektu” samochody runęło uschnięte drzewo. Zdjęcie publikujemy nie po to, aby unocznąć rozmiary wiatrów, ale konsekwencje niszczenia drzew w trakcie budowy.

To drzewo nie wytrzymało „inwestycji” i uschło. Tak je pozostawiono. Straty materialne (co widać na zdjęciu) są znaczne. Mogło być jednak gorzej.

Fot. Janusz Budnicki

BOLESŁAWIEC

12 bm. odbyło się spotkanie Egzekutywy KM PZPR z aktywnym pedagogicznym miastem, poświęcone omówieniu zadań środowiska nauczycielskiego w realizacji uchwały VII Zjazdu.

Ostatnie wichury spowodowały w gospodarce komunalnej miasta straty w wysokości ponad 150 tys. zł.

CHOJNÓW

Szkoły podstawowe w mieście pracują w trudnych warunkach. Na zdecydowaną poprawę można liczyć dopiero po wybudowaniu nowego obiektu, co — być może — dojdzie wkrótce do skutku. Zanim to jednak nastąpi podjęta została rozbudowa Szkoły Podstawowej nr 1. Jeden z budynków wyłączono z eksploatacji i rozpoczęto w nim modernizację, przygotowując się także „front robót” pod salę gimnastyczną i łącznik między budynkami szkolnymi.

GŁOGÓW

W czasie wspólnych obrad plenum KM i sesji MRN poświęconych ustaleniu tegorocznego planu i budżetu oraz dalszemu porządkowaniu miasta, 31 osób udekorowano odznaczeniami państwowymi. Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski przyznano: Marianowi Kowalikowi, Eugeniuszowi Sino-rackiemu, Czesławowi Słowkowski, Bronisławowi Olszewskiej, Leonowi Gozdowskiemu, Feliksowi Zajackowskiemu, Janowi Holystowi, Walerianowi Szustkiewiczowi, Henrykowi Kasprzakowi, Michałowi Szyccowi, Janowi Leszczewskiemu i Marianowi Grobelnemu.

Przy ul. Niedziałkowskiego na osiedlu „Hutnik” oddany zostanie wkrótce do użytku pawilon handlowy, będący efektem ubiegłorocznego dodatkowego wysiłku budowlanych Głogowa.

JAWOR

W styczniu, przy ul. Staszica, „Arged” uruchomi sklep oferujący ceramikę i szkło. Będzie to pierwsza tego rodzaju placówka w mieście.

LEGNICA

Pół roku przed terminem ułożony został kabel telekomunikacyjny pomiędzy Legnicą a Kawicami, który usprawnił łączność miasta z Prochowicami i Kunieci. W wyniku rozbudowy pojemności centrali w mieście przybyło 1.000 numerów telefonicznych.

LUBIN

19 bm. na posiedzeniu Prezydium MK FJN omówione zostanie wykonanie planu czynów społecznych w mieście w ubiegłym roku (ich wartość wyniosła ponad 23 mln złotych) oraz ustalony program prac na rok bieżący.

POLKOWICE

W ośrodku szkolno-wychowawczym przy ul. Bieruta pracuje filia lubińskiej Poradni Wychowawczo-Zawodowej, w której młodzież może poddać się specjalistycznym testom i zasięgnąć porad w sprawie wyboru zawodu. Pracuje też kulturalny ośrodek pracy z młodzieżą, nad którym sprawuje pieczę Sąd dla Nieletnich w Lubinie.

ZŁOTORYJA

W ubiegłą środę (14 bm.) obradowała Egzekutywa KM PZPR. Tematem posiedzenia było omówienie wyników gospodarczych przemysłu miasta w pierwszej dekadzie stycznia oraz zagadnienia sportu i rekreacji.

ZROZUMIEĆ POTRZEBĘ

Rosnące dochody ludności, poprawa sytuacji materialnej najniższej zarabiającej, powodują stały wzrost popytu na artykuły żywnościowe, głównie mięso i jego przetwory. W spożyciu mięsa na statystycznego obywatela Polska znalazła się w klasyfikacji państw na dość wysokim miejscu, ale dotychczasowe wyniki rolnictwa nikogo nie zadowolają. Potrzeby są bowiem z każdym rokiem większe.

Wzrost towarowości i produkcji globalnej rolnictwa stał się jednym z najważniejszych zadań tego roku i lat następnych. Tym skomplikowanym kompleksem gospodarki zajmowało się nie tak dawno XV plenum KC, mobilizujące cele postawił przed rolnictwem VII Zjazd PZPR, traktując polepszenie wyżywienia narodu jako jedno z podstawowych zadań rozwoju społeczno-gospodarczego kraju.

Legnickie należy do województw o niezłym poziomie rolnictwa. Np. ubiegłoroczne plony czterech zbóż należały do najwyższych w kraju, osiągając wielkości założone w całym polskim rolnictwie w roku 1980. Nie znaczy to oczywiście, że wyczerpane zostały wszystkie możliwości intensyfikacji produkcji.

Podobnie jak w innych województwach jednym z głównych zadań jest racjonalne wykorzystanie gruntów. Ziemia powinna i może rodzić jeszcze więcej, każdy hektar musi dawać wyższe plony. Rolnictwo dysponuje już sporym potencjałem maszyn i urządzeń sprawiających, że praca na roli stała się lżejsza, a liczne udogodnienia, ulgi i zachęty, usługi produkcyjne i socjalne powinny zapewnić oczekiwany wzrost produkcji.

Użytki rolne województwa legnickiego uszczuplane są z każdym rokiem (w br. o 900 ha). Pochłania je głównie przemysł i miasta. Jednocześnie maleje ilość gospodarstw indywidualnych, bowiem postępuje proces starzenia się rolnictwa. Coraz więcej ziemi przejmują państwowe gospodarstwa rolne, spółdzielnie produkcyjne, powiększając swoje majątki gospodarze młodszy, ambitniejsi, lepiej przygotowani do zawodu.

Jak się oblicza w tym pięcioleciu zmieni właściciela około 19 tys. ha (br. 5 500 ha). Tę ziemię trzeba szybko i właściwie zagospodarować. Taka sama ilość użytków rolnych nie daje obecnie plonów takich, jakie mogłaby dawać. Rezerwy są więc olbrzymie, a ich pełne wykorzystanie stało się pilną koniecznością. Porównując wyniki sąsiadujących gmin, dysponujących niemal identycznymi warunkami i klasami ziemi, łatwo można dojść do wniosku, że w wielu rejonach województwa zadania stojące przed rolnictwem nie są jeszcze właściwie rozumiane, że jakość pracy pozostawia tam wiele do życzenia.

Poprawę zaopatrzenia w mięso i jego przetwory może przynieść tylko wzrost własnej produkcji. W tym roku znacznie zwiększy się ilość stanowisk hodowlanych, bardziej widoczne przyrosty wystąpią dopiero w latach następnych. Zwiększenie stad o kilka tysięcy sztuk powoduje konieczność wyprodukowania odpowiedniej ilości pasz. Według szacunków w tym roku gospodarstwa rolne wytworzą nieco ponad połowę potrzebnego „tonażu” pasz treściwych, ale z pewnością nie jest to kres możliwości. Wielkie rezerwy tkwią także w użytkach zielonych.

Zadania rolnictwa, kierunki rozwoju i cele, którym ma służyć, są znane. Rzecz teraz w tym, aby nakreślony program realizować mądrze, na miarę rzeczywistych możliwości i potrzeb. I o takie potraktowanie swoich obowiązków zaapelowały Sekretariat KC PZPR i Prezydium NK ZSL w liście do podstawowych organizacji partyjnych na wsi i w instytucjach pracujących na rzecz rolnictwa, do kół i komitetów gminnych PZPR i ZSL, do wszystkich rolników.

Miesiące zimowe sprzyjają gospodarskim obliczom. Decyzje podjęte tej zimy mają szansę szczególnie zaowocować jesienią, za rok, za dwa, trzy...



TYGODNIK Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch”. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe, ul. Podwale 62, 50-950 Wrocław. REDAGUJE zespół w składzie: Krzysztof Dębek, Marian Kozłowski, Zygmunta Łuszczyński, Stanisław Malecki, Czesław Pańczuk (redaktor graficzny), Stanisław Pelczar, Adam Pierzchała (sekretarz redakcji), Ryszard Pollak (redaktor naczelny), Elżbieta Pomorska (redaktor techniczny), Krzysztof Raczko (fotoreporter), Maria Samborska (zastępca sekretarza redakcji), Kazimiera Wodziecka, Marek Worsztynowicz (fotoreporter). ADRES redakcji: 59-300 Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. TELEFONY: sekretariat redaktora naczelnego — 42-260, sekretarz redakcji — 42-870, administracja — 42-370. OGŁOSZENIA drobne przyjmowane są codziennie w godzinach pracy redakcji w Lubinie (ul. Armii Czerwonej 4/4), w Legnicy (Rynek 51) tel. 241-46). INFORMACJI o warunkach prenumeraty udzielają placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch”, urzędy pocztowe oraz listonosze. DRUK: — Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania materiałów nie zamówionych.

Nr indeksu: 36272

NAPISZMY TO WSPÓLNIE

MARIAN KOZŁOWSKI

14

LISTOPADA ubiegłego roku, pod tym samym tytułem, zamieściliśmy publikację-sondę na temat problemów komunikacji pasażerskiej w zagłębiu mie-dziowym. Zaproponowaliśmy Czytelnikom zajęcie

stanowiska w tej sprawie. Napisaliśmy rzeczywiście jeszcze jeden artykuł o komunikacji. Mogła to być ankietą, ale nie wyszła, bo do opracowania statystycznych wniosków potrzeba znacznie większej liczby odpowiedzi. Zyskalibyśmy ogólne rozeznanie w potrzebach, określili społeczną rangę występujących problemów, gdyby odezwał się chociaż co pięćdziesiąty nabywca „Konkretów”. Niestety, na każde niemal dwa tysiące egzemplarzy czasopisma tylko jeden wywołał pożądaną reakcję. Mamy więc do czynienia z niewielką ilością interesujących lecz tylko indywidualnych ocen i propozycji.

Trudno zrozumieć wymowę tak zgodnego milczenia. Brak zainteresowania sprawą? Tak by można przypuszczać, skoro czytelnicy chętniej zajmują się wymyślaniem nazwy dla nowej piwiarni, ale to nieprawda; wystarczy posłuchać rozmów w autobusach na przystankach. Nie wierzą, że ich głosy potrafią zmienić cokolwiek? Cemu w takim razie wysyłają (na niewłaściwe przeważnie adresy) alarmujące petycje po kłótni z kierowcą, po półgodzinnym opóźnieniu kursu?

Wróćmy jednak do naszego tekstu. Udowodniliśmy w nim wszyscy, że sprawy komunikacji znamy z praktyki niekoniecznie codziennej. Niektórzy autorzy wypowiedzi mieszkający w miastach, chociaż do pracy chodzą pieszo, potrzebują autobusu, by pojechać do kina, po większe zakupy, do krewnych z innej dzielnicy czy latem na działkę. Te potrzeby tylko pozornie wydają się błahe w porównaniu ze sprawą dojazdów pracowniczych, bo przecież właśnie ich zaspokojenie decyduje o miejskim stylu życia, o uczestnictwie mieszkańców w życiu społecznym i kulturalnym.

Żaden z autorów naszego artykułu nie jeździ do pracy koleją. Legniczanie Czesław Smolski pracujący w miejscowej hucie dowiedział jednak przy pomocy rozkładu jazdy, że jest to możliwe na trasie Legnica — Lubin pod warunkiem wprowadzenia dogodnych połączeń lubińskiego dworca ze śródmieściem i kopalniami. Postulat ten będzie zrealizowany jeszcze w tym roku. Na razie dłuższe, pozamiejskie trasy dojazdów obsługiwane są głównie przez pracownicze przewozy zamknięte, PKS i WPK. Uzupełniające, okazyjne przewozy „na łebka” są szczególnie „modne” między Głogowem a Żukowicami oraz na drogach z Lubina do Polkowic i Ścinawy.

Uznaliśmy zgodnie, że niebieskie autobusy zarówno liniowe, jak i te wynajęte przedsiębiorstwom nie zawsze są w pełni wykorzystywane. Widać to zwłaszcza tam, gdzie ich trasy pokrywają się z liniami WPK. Proponujemy więc: wprowadzić ponownie sprzedaż biletów miesięcznych PKS w relacji Legnica — Lubin — Polkowice, umożliwić publiczne korzystanie z wolnych miejsc w przewozach zamkniętych, skoordynować zadania i

rozkłady jazdy wszystkich przewoźników.

Ciekawy pomysł na temat kolei nadesłał Jan Korzeń z Lubina. Zaproponował mianowicie usytuowanie kolejowego przystanku między dworcem PKS a dyrekcją KGHM. Taka lokalizacja, w porównaniu z dotychczasową, wydaje się korzystniejsza ze względu na bliskość centrum miasta, sąsiedztwo licznych zakładów pracy i głównych węzłów komunikacji autobusowej, mniejsze odległości i zróżnicowane kierunki dalszych ewentualnych dojazdów, a więc niższe (przypuszczalnie) koszty całego przedsięwzięcia. Bardziej szczegółowo moglibyśmy tę koncepcję specjaliści z legnickiej DOKP.

Inne dwa wnioski przywołują dyskutowany niegdyś projekt szybkiej kolei pasażerskiej. Wiadomo już, że na jego realizację liczyć mogą następne pokolenia. Teraz między Legnicą a Lubinem kursują wagony i lokomotywy pamiętające... Przydałoby się coś pośredniego, takiego normalnego, na dzisiaj.

Nie „udały się” uwagi na temat likwidacji bądź ograniczenia mniej obciążonych linii WPK. Tylko dwie wypowiedzi zawierały konkretne propozycje, w dodatku niemal idealnie sprzeczne, tak jakby dwaj panowie postanowili złośliwie utrudnić sobie wzajemnie codzienny dojazd do pracy. Wiem, że mało osób korzysta z nowo uruchomionej „piętnastki”, ale się tym nie będę chwalił, bo mi się dobrze jeździłóżnym autobusem. Przypuszczam, że w swych listach pasażerowie kierowali się także tą zasadą.

W sprawie „przecięcia” lub „przyspieszenia” „czterdziestki piątki” też nie było zgody. Sześć osób za „cięciem” — jedna przeciw. Jedenaście za „przyspieszeniem” i znów jedna przeciw. Gdyby nie- rały się w ten sposób setki ludzi dałoby to wiele praktycznych informacji, gdy robią tak jednostki — nie jesteśmy wspólnie mądrzej- si niż każde z osobna.

Nieco inaczej ma się sprawa z opinią o przydatności konduktor- rek. Co prawda i tutaj osiemnaście wypowiedzi domagało się likwidacji tej funkcji, bo niepotrzebna a nawet szkodliwa, podczas gdy dwu naszych korespondentów ostrzegało przed takim pociągnię-

ciem ze względu na przewidywane straty finansowe. Podobne obawy żywi dyrekcja WPK twierdząc, że nie dysponuje na razie na tyle doskonałym sprzętem mechanicznym, by można nim zastąpić w pełni pracę bileterek.

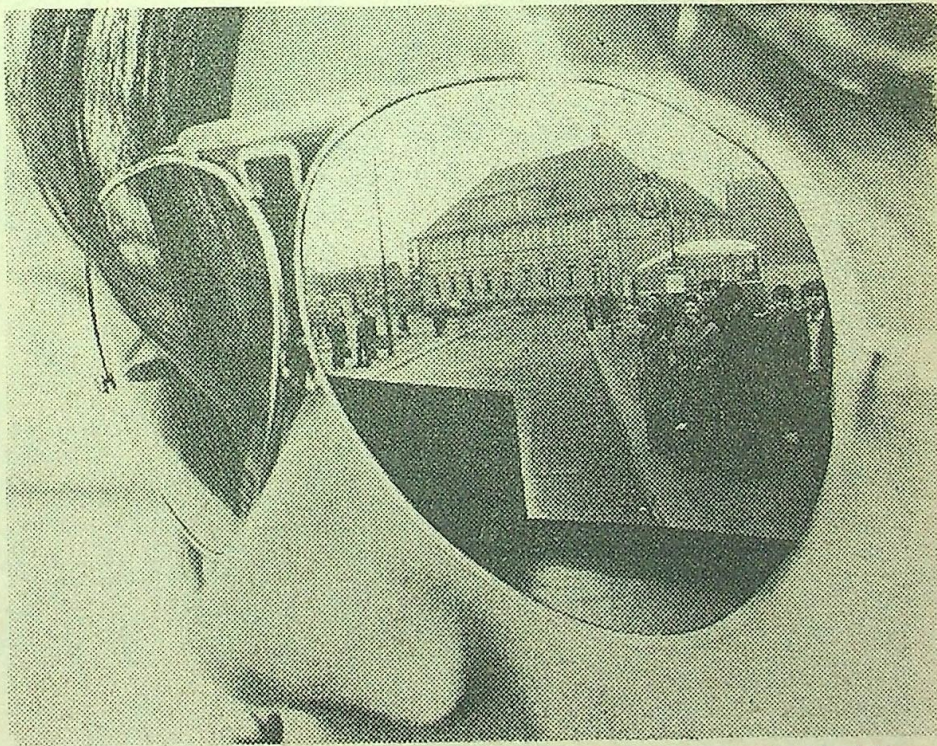
Tymczasem Leszek Towicz z Legnicy przedstawił koncepcję kasowników przestawianych w czasie jazdy, tak aby numer kontrolny zmieniał się po przejechaniu kolejnej strefy. Dzięki temu rewizor mógłby łatwo sprawdzić gdzie pasażer wsiadł do autobusu i czy cena nabytego w kiosku biletu odpowiada przejechanej trasie. Urządzenie sterować można ręcznie ze stanowiska kierowcy (w Jeleniej Górze stosuje się ten sposób od dawna) albo automatycznie poprzez sprzężenie z licznikiem kilometrów. Sądzić można, że racjonalizatorzy z zakładowego klubu WPK z łatwością uporaliby się z techniczną stroną pomysłu. Można też odwiedzić sąsiadów z południa

Zdaniem Janiny Tomaszewskiej z Lubina konduktorka powinna pełnić rolę faktycznej gospo- wni autobusu, a więc regulować ruch w jego wnętrzu, ułatwiać podróż- nym wsiadanie i nabywanie biletów. Jeśli tego nie robi, na próżno tłumaczy się troską o bezpieczeń- stwo kasy. Przemawia tu raczej zwykłe wygodnictwo tolerowane w dodatku przez dyrekcję. Przecież obsługa PKS porusza się nieraz w równie zatłoczonych autobusach i

z większą ilością pieniędzy w torbie.

Mieszkaniec Polkowic Edward Kowalski domaga się, by autobusy na końcowych przystankach pod- stawiać parę minut przed plano- wym odjazdem. Uniknie się wtedy opóźnień wywołanych przewlek- łym wsiadaniem i „odprawą bile- tową”. Ta logiczna i słuszna zasa- da rzadko bywa stosowana w praktyce. Nieraz autobus długo parkuje w pobliżu, aby dosłownie w ostatniej chwili podjechać do moknących na deszczu pasażerów.

Pewien pan (prosił o nieujaw- nianie nazwiska) wytknął nam w swym liście, iż zajmujemy się nie tym co trzeba, bo jego do korzy- stania z WPK nikt nie namówi, a tymczasem autobusy są brudne. Owszem trafi się niekiedy jakiś odmalowany i umyty, ale jak wiadomo — jedna łaskotka nie czyni wiosny. Faktycznie są z tym kłó- poty spowodowane brakiem wody, a zauważył je zagorzały piechur, bo podróżni nie interesują się ra- czej niczym co na zewnątrz. Za- łoża Wojewódzkiego Przedsiębior- stwa Komunikacyjnego sprawy swej działalności widzi też niejako od środka, przeliczając je na wo- zokilometry, gotowość techniczną i wykorzystanie taboru. Nie potrafimy udzielić wyczerpującej odpo- wiedzi na pytanie: jak to wygląda z naszej strony, ale miejmy na- dzieję, że wśród naszych nielicz- nych uwag znajdzie się choć parę pożytecznych.



Fot. Krzysztof Raczkowiak

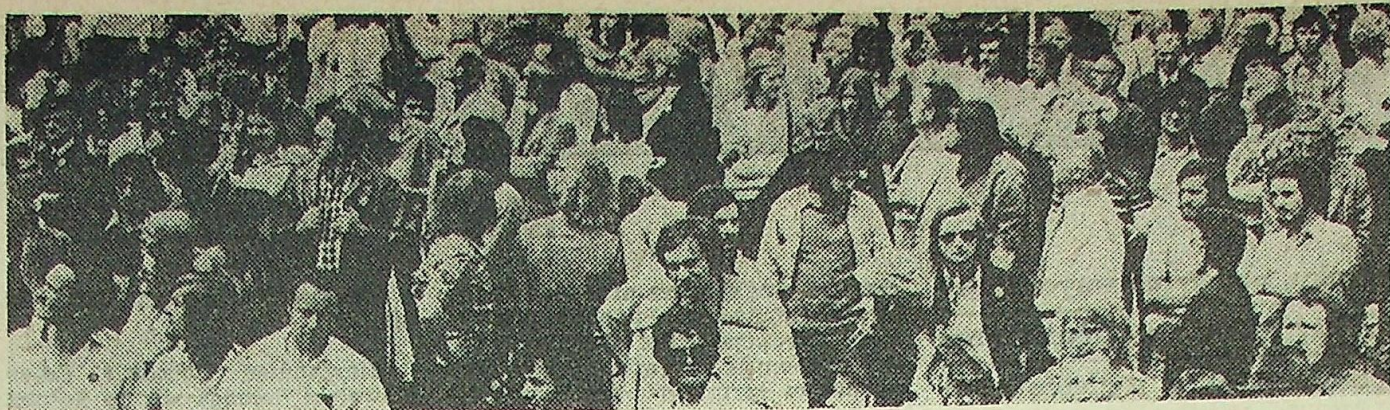
DZIŚ SPOTKANIE

Na pytania i ewentualne wnioski dotyczące funkcjonowania komunikacji pasażerskiej w województwie legnickim odpowiadać będą:

dyrektor Wydziału Komunikacji Urzędu Wojewódzkiego oraz dyrektor Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego.

W trakcie spotkania odbędzie się wręczenie nagród laureatom konkursu pt. „Napiszmy to wspólnie”. W dyskusji wezmą również udział przedstawiciele naszej redakcji.

Serdecznie zapraszamy wszystkich zainteresowanych — nie tylko uczestników konkursu — do Sali Ogrodowej legnickiego klubu „Parnasik” na godzinę 17, w piątek 16 stycznia br.



STAWKA TAKA JAK ŻYCIE

ANDRZEJ STANKOWSKI

(Ciąg dalszy ze str. 1)

TEN obrazek, którym nader chętnie posługują się publicyści to uogólnienie na temat bardzo nas obchodzący. Każdy z nas musi sobie odpowiedzieć sam przed sobą, czy właściwie wykorzystuje czas pracy. Teraz częściej niż dotychczas mówi się o tych sprawach na zebraniach, piśmie w prasie... Być może częściej temat ten przewijać się będzie również w tak zwanych rozmowach prywatnych. Myślę jednak o obecności innej niż to się zwykło spotykać do tej pory. Nazbyt często monologi na temat pracy wyglądają tak: JA pracuję dobrze. ONI źle. ONI źle organizują mi pracę. JA zrobiłbym to lepiej.

Kiedy mówimy w sposób generalny dobrze o jakimś przedsiębiorstwie, zakładzie, przemyśle, czy brygadzie, wtedy „każde JA” bardzo chętnie utożsamia się z owymi pochwałami. Kiedy jednak mówimy o zaniedbaniach, dyscyplinie itd. „JA” sprytnie wymyka się ze zgodnego szeregu i znowu poczyną pobąkiwać, że ONI...

Te pierwsze, styczniowe dni 1976 roku zapamięta większość z nas jako dni wypełnione postanowieniem solidnej pracy. Taki duch panował na wszystkich konferencjach samorządów robotniczych, na których przyjmowano i zatwierdzano do realizacji plany społeczno-gospodarcze na rok 1976.

ROZBUDZONE AMBICJE

W wielu zakładach powoływano się na dokonania i doświadczenia ubiegłej pięcioletki. Znamy dobrze zmiany, które przyniosły ubiegłe lata. Z dumą mówili o nich polscy komuniści na VII Zjeździe partii. Jest rzecz zrozumiała, że przy okazji dokonywania bilansów bardziej interesują nas zmiany ilościowe, ale nastąpiło w ubiegłych latach coś więcej, coś czego nie sposób policzyć.

Myślę o zmianach w psychice społecznej. Rozbudzone zostały ambicje. Program sformułowany na VI Zjeździe i jego konsekwentna, zakończona sukcesem realizacja, stał się odczuwalną na każdym kroku siłą pozwalającą przełamywać największe

przeszkody. Uchwała ostatniego zjazdu czyni ten proces dynamicznego rozwoju nieodwracalnym. Przełamano więc, zakorzenioną głęboko i prowadzącą do wygodnictwa, a w konsekwencji do marazmu, postawę niemożności. „Chciałoby się — ale nie można”. Jakże często usprawiedliwialiśmy w ten właśnie sposób własny brak energii i własne porażki.

PORÓWNIANIA

Przez wiele lat nasz dorobek odnośiliśmy do czasów przedwojennych. Te porównania prowadziły do uzasadnionej dumy, ale później dołączył do niej niepokój: czy aby inni nie maszerują do przodu szybciej. Jak się okazało był to niepokój uzasadniony.

Teraz już obowiązują nas inne porównania. Dzięki nim bardzo szybko wyzbywamy się kompleksów. Na Konferencji Samorządu Robotniczego Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi w Lubinie (8 stycznia 1976) porównywano swoje wyniki z najbardziej rozwiniętymi państwami świata. I otóż okazuje się, dla przykładu, że poza przemysłem aluminiowym w USA żadna inna gałąź przemysłu w Stanach Zjednoczonych, RFN, Francji czy Japonii nie rozwijała się tak szybko, tak dynamicznie jak NASZA MIEDŹ.

SUKCES

O przemyśle miedziowym już od lat siedmiu mówi się w kategorii sukcesu. Poszczególne tytuły do chwały znane są dobrze mieszkańcom zagłębia. Przypomnijmy również, że ostatni plan pięcioletni został przez KGHM wykonany już w lipcu 1975 roku. W całej pięcioletce wyprodukowano ponad plan 132,7 tys. ton miedzi elektrolitycznej.

Mówimy więc przy różnych okazjach i podkreślamy to również w publikacjach prasowych, że uzyskanie takich sukcesów „było możliwe dzięki wyjątkowemu wysiłkowi załóg i kierownictwa zakładów”.

ALE...

Zabierając głos w dyskusji podczas wspomnianej konferencji w KGHM — sekretarz KW PZPR w Legnicy Ryszard Romaniewicz zwrócił szczególną uwagę na potrzebę społecznej indywidualnych ocen. Zbyt często zadowalaliśmy się generalnymi podsumowaniami. One również często przesłaniają istniejące jeszcze ogromne rezerwy.

Wyniki osiągnięte przez przemysł miedziowy były przecież i są możliwe również dlatego, że zainwestowano tutaj wielki kapitał. Mówca apelował więc o to, aby przy każdej okazji zastanawiać się nad tym jaki jest udział w sukcesie poszczególnych zakładów, wydziałów, brygad i poszczególnych pracowników. Takiego „rachunku su-

mienia” dokonywać muszą dyrekcje zakładów, kierownictwo wydziałów, brygady i pracownicy. Każdy bez wyjątku musi zadać sobie również pytania: co ja zrobiłem? co mogłem zrobić?

Nader często mówimy o nowoczesności w przemyśle miedziowym. Jest to słuszny tytuł do dumy. Inżynierowie i technicy zatrudnieni w KGHM zapisali na swoje konto niejedną sukces. Ale... Jakże często powtarzają się nazwiska autorów tych sukcesów. A przecież pracuje i mieszka tutaj olbrzymia kadra inżynierów i techników. Trzeba więc zastanowić się, przed tym pytaniem nie można uciec, czy wszyscy w sposób racjonalny wykorzystują swoje zdolności i swoją wiedzę. Jest rzeczą oczywistą, że nie wszyscy są w stanie realizować zadań najtrudniejszych i największych, ale o powodzeniu i końcowym sukcesie decyduje skrupulatne i zgodne z wymogami nowoczesności zrealizowanie zadań „dużych” i „małych”.

MILIONERZY

W bardzo obrazowy sposób przedstawił tę prawdę I sekretarz KZ PZPR Zakładów Górniczych „Polkowice” — Kazimierz Spaczyński, który mówił między innymi o rezultatach pracy Zakładu Wzbogacania Rudy. Jesteśmy trochę zdominowani przez kolumny liczb w sprawozdaniach. Kiedy więc przeczytamy, dla przykładu, że w Zakładzie Wzbogacania Rudy zwiększono zawartość miedzi w koncentracie o jedną dziesiątą procentu, to nie robi to na nas żadnego wrażenia. Ba, nie zauważamy tego. A przecież w efekcie mówić by należało o dziesiątkach ton miedzi elektrolitycznej, o milionach złotych. Postęp w tej dziedzinie zanotowany w Polkowicach jest jeszcze większy.

KONFERENCJE samorządów robotniczych podjęły ambitne plany. W tych planach mieszczą się konkretne zadania dla poszczególnych pracowników. Świadomość tego i znajomość swoich obowiązków przez każdego pracownika to gwarancja ich realizacji.

Ostatnie lata charakteryzowały się tym, że zmianom w zakładach pracy towarzyszyły zmiany w miastach i naszych domach. Z całą pewnością można mówić o rozbudzonych ambicjach i rozbudzonych apetytach. Żyjemy lepiej niż pięć lat temu. Te zmiany wyzwoliły w nas nowe aspiracje. Potrafimy wyobrazić sobie życie jeszcze lepsze. Jedną jest tylko droga do zaspokojenia rosnących aspiracji i przekuwania w rzeczywistość marzeń — praca, ale taka, która swoim poziomem nie odstawałaby od naszych wyobrażeń o dobrym i dostatnim życiu.

LISTY

„Cena oddechu”

Nawiązując do publikacji prasowej pt. „Trochę wiosny jesienią” zamieszczonej w numerze 41 tygodnika „Konkrety” z dnia 10 października 1975 r., uprzejmie informuję, co następuje:

Skutkiem międzypowiatowego porozumienia ustalającego kierunki działania zmierzające do ochrony i restytucji drzewostanu miało być wydanie i ogłoszenie w Dzienniku Urzędowym Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu zarządzeń naczelników powiatów — sygnatariuszy wymienionego wyżej dokumentu, określających warunki wydawania zezwoleń na wycięcie lub wykarczowanie drzew oraz ustalających cenniki za te czynności. Treść zarządzeń spotkała się jednak z krytyką radców prawnych byłego Urzędu Wojewódzkiego we Wrocławiu, którzy wskazali, iż akty prawne stwarzające po stronie ich odbiorców określone obowiązki za wycinkę drzewostanu, mogą być podjęte z wyraźnej delegacji przepisów prawnego wyższego rzędu. Tak więc ogłoszeniu zarządzeń stanął na przeszkodzie brak ustawy o ochronie środowiska naturalnego człowieka.

Obecnie zwróciłem się do Ministerstwa Administracji Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska w sprawie ostatecznego rozstrzygnięcia kwestii zaistniałych na tle realizacji ustaleń porozumienia. Według uzyskanych informacji resort opracował projekt wytycznych w sprawie wprowadzenia cennika za wycinkę drzew, które po uzgodnieniu na konferencji zostaną rozłożone do wszystkich województw.

Po otrzymaniu wytycznych i zaadaptowaniu ich do warunków województwa legnickiego, podejmę niezbędne czynności zmierzające do uregulowania problematyki będącej przedmiotem porozumienia w zarządzeniu władz wojewódzkich.

Wicewojewoda legnicki
ROMUALD SOROKO

„Bez poboczy”

W związku z opublikowaniem w numerze 41 listu pt. „Bez poboczy” — Dyrekcja Okręgowa Dróg Publicznych we Wrocławiu uprzejmie informuje, że na drodze Lubin — Legnica są prowadzone w bieżącym roku przez Rejon Dróg Publicznych w Legnicy roboty przy odnowie nawierzchni.

W pierwszej fazie została pogrubiona nawierzchnia średnio o 4 do 5 centymetrów, a obecnie prowadzi się roboty przy wyrównywaniu poboczy. Prace te będą ukończone całkowicie do 31 grudnia 1975 r.

Z braku dostatecznej ilości środków transportowych własnych i trudności w uzyskaniu samochodów z PKS lub resortu rolnictwa — roboty przy odnowie nawierzchni nie mogły być prowadzone jednocześnie z wyrównywaniem poboczy.

Etapowanie to wprawdzie stanowi niewygody dla ruchu kołowego, jednakże w chwili obecnej jest jedynym skutecznym sposobem zrealizowania planów rocznych w drogownictwie.

Modernizacja tej drogi jest przewidziana po roku 1978, częściowo po nowej trasie.

Z up. naczelnego dyrektora
naczelnik Wydziału Utrzymania
Dróg mgr inż. KAROL GADEK

„Dzkie wysypisko”

Udzielając odpowiedzi na list zamieszczony w numerze 40 „Konkretów” z dnia 3.X.1975 r. pt. „Dzkie wysypisko” uprzejmie informuję, że poleciłem Lublińskiemu Przedsiębiorstwu Komunalnemu uporządkowanie tego terenu w terminie do 30.XI.1975 r.

Jednocześnie zobowiązałem wyżej wymienione przedsiębiorstwo do ustawienia tablicy z nakazem zabraniającym wywozu nieczystości na ten teren.

Urząd Miejski w Lubinie
z up. prezesa miasta
kierownik Wydziału Gospodarki
Terenowej i Ochrony Środowiska
mgr inż. arch. JERZY TRALEWSKI

Ciągle obiecuje...

Redakcjo, proszę o pomoc w następującej sprawie: W styczniu 1975 r. zgłosiłem do ADM nr 18 w Legnicy prośbę o naprawę dachu. Otrzymałem odpowiedź, że w drugim kwartale ub. r. dach zostanie naprawiony. Tymczasem do listopada ub. r. naprawy nie dokonano. W mieszkaniu pleśń, strop się wykrzywił, bo belki przegniły. A ADM ciągle tylko obiecuje...

BOLESŁAW OSTROWSKI
Legnica

CZŁOWIEK KONKRETNEJ ROBOTY ROKU 1975

WUBIEGŁYM roku Zakłady Przemysłu Dzielarskiego „Milania” w Legnicy obchodziły jubileusz 30-lecia swego istnienia. Z tej okazji „Konkrety” zamieściły fotoreportaż poświęcony osiągnięciom zakładu. Na jednym ze zdjęć młoda pracownica sprawdza jakość wyprodukowanego towaru. Podpis informuje: Maria Sydor, mistrz szwalni zakładu „G”. Kandydatka do tytułu „Człowiek Konkretnej Roboty 1975 r.”

Załoga tegoż zakładu jednogłośnie orzekła, że wybór kandydatki do tego zaszczytnego tytułu nie mógł być trafniejszy. Panią Marię znają od lat: jest ona bowiem nie tylko pracownicą „Milany”, ale także jej wychowanką. Tutaj odbywała praktykę jako uczennica Zasadniczej Szkoły Zawo-

dowej, tutaj kończyła Technikum Dzielarskie — tutaj wreszcie zdobywała doświadczenie zawodowe. Podczas zwiedzania zakładu zatrzymałam się przy maszynie obsługiwanej przez młodą robotnicę:

— „Człowiekiem Konkretnej Roboty 1975” została...

— Maria Sydor — przerywa mi — I słusznie. To świetny fachowiec, zna problemy zakładu, nam młodym służy pomocą i radą. Jest dla nas bardzo wyrozumiała.

— Mówi pani w imieniu wszystkich...

— Bo naprawdę wszystkie tak myślimy. Przecież znam swoje koleżanki.

Przy sąsiednim stole starsza pracownica ręcznie obszywa kolorowe sweterki. Pracuje w „Milanie” trzy lata:

— Jak mi się pracuje z panią Sydor? To znaczy z naszą majstrówką? Słowa na nią złego powiedzieć nie mogę. Złote serce. Nie, nie chciałabym innej...

— Typowanie „Człowieka Konkretnej Roboty” nie jest sprawą łatwą — mówi sekretarz POP — Ten zaszczytny tytuł przypadł Marii Sydor nieprzypadkowo: zdecydowały o tym wyniki jej pracy, postawa ideowa lecz przede wszystkim uznanie i szacunek załogi.

Kierownik szwalni Grażyna Adamka, bezpośrednia przełożona laureatki, podtrzymuje tę opinię. Zapytana, co najbardziej w niej ceni, odpowiada bez wahania: — „Umiejętność współpracy z załogą”.

Zakład „G”, jak zresztą pozostałe oddziały w „Milanie”, jest sfeminizowany. 50 proc. załogi to młodzież. Trzeba być nie tylko świetnym organizatorem pracy, ale także niezłym psychologiem, aby pokierować tak zróżnicowaną ponad 200-osobową załogą. Rola mistrza w zakładzie produkcyjnym nie jest łatwa, on bowiem troszczy się bezpośrednio o wielkość i jakość produkcji, o dyscyplinę i wydajność pracy. Musi myśleć o bezawaryjnym funkcjonowaniu maszyn. Przebywając wśród załogi, staje się jej wyrazicielem i reprezentantem równocześnie. Od tego czy jest dobrym fachowcem, czy potrafi pozyskać zaufanie załogi, czy posiada umiejętności organizatorskie — zależy nie tylko wykonanie planu, ale i druga niezwykle ważna sprawa: wzajemny szacunek i zrozumienie załogi, atmosfera twórczej i przynoszącej satysfakcję pracy. Z tymi wszystkimi problemami Maria Sydor radzi sobie doskonale. Tak doskonale, że dyrekcja zakładu powierzyła jej funkcję mistrza na dwu zmianach. Obowiązki podwoiły się.

— Obawiałam się — zwierza się pani Adamska — że przejście Marii na drugą zmianę, może spowodować nieprzewidziane trudności. Musiała przecież zapoznać się z problemami nowej załogi, wzrosła odpowiedzialność, ale przecież umie szybko nawiązać współpracę z pracownikami. Jest osobą bezkonfliktową, a przy tym nie traci na prestiżu.

W niezbyt przestronnym pomieszczeniu ciasno ustawione elektryczne maszyny dzielarskie. Przeważa sprzęt nowoczesny, ale są także maszyny starszego typu. Kobiety pracujące tu od wielu lat są do nich przyzwyczajone. Przeniesienie na inne urządzenie często staje się przyczyną niezadowolenia. Zanim opanują nowe maszyny, następuje spadek wydajności. Ze szkodą dla nich i zakładu. Tymczasem takie przesunięcia są nieodzowne: urlop macierzyński, zwolnienie z racji opieki nad dzieckiem, choroba jednej z pracownic — to wszystko może spowodować zakłócenia w rytmiczności pracy. A przecież plan musi być wykonany.

W roku 1963 rozpoczęła praktykę na szwalni jako uczennica ZSZ. Wybrała tę szkołę ze względu na trudne warunki w domu. Poza tym już wtedy lubiła ten zawód. Praca i nauka to przywiązanie utrwaliły. Stała miała urozmaicony: była na szwalni, na kroju. Trzy lata pracowała w nadzorze produkcyjnym. W tym czasie kończyła wieczorowe Technikum Dzielarskie.

— Godzenie pracy i nauki nie było łatwe — wspomina pani Maria. Pracowałam przecież na różnych zmianach. Ale nie było też zbyt trudne. Wiele teoretycznych wiadomości miałam przecież sprawdzonych już praktycznie. Poza tym żyłam się szybciej z załogą, poznałam zakład i pracę niejako „od podszewki”.

Pani Maria musi przerwać rozmowę i zająć się pilnymi sprawami: okazuje się, że kilka kobiet znowu jest na zwolnieniu, a ich maszyny nie mogą stać bezczynnie. Trzeba dokonać odpowiednich przesunięć. I jeszcze jedna nieprzewidziana trudność: brak wody. Należy szybko zgromadzić zapas, bo inaczej grozi zastój w prasowni. Po chwili wszystko gra. Pani Maria wprowadza mnie w problemy swego sfeminizowanego zakładu.

— To prawda, że absencja w oddziałach kobiecych jest wyższa niż w męskich. Ale to nie przeszkadza nam w wykonywaniu planów. Wystarczy w organizacji pracy przewidzieć ten stan rzeczy, aby przestał on być problemem nie do rozwiązania. Młode pracownice są na ogół niezłe przygotowane do zawodu, mogą je bez większych trudności przesuwając na różne stanowiska pracy. Załoga jest zgrana, rozumieją swe kłopoty i nie

protestują, gdy trzeba nawzajem sobie pomóc. Każda przecież z tej pomocy wcześniej czy później będzie korzystała. Czy miałam przypadki tak zwanych „lewych zwolnień”? Tak. Szczególnie w początkowym okresie swej pracy na stanowisku mistrza. Porozmawiałam z tymi pracownikami w „cztery oczy” i kłopoty skończyły się.

— A inne trudności?

— Były na początku. Wiele pracownic znało mnie przecież jako szwaczkę czy brakarkę. Uczylałam się u nich zawodu. Później musiałam nimi kierować. Zdarzało się, że próbowały mnie sprawdzać w różnych sytuacjach. Ale nie trwało to długo. Gdy przekonały się, że mimo nowej funkcji nadal pozostałam jedną z nich, że staram się im pomóc nie tylko w pracy, ale często w życiu prywatnym zaakceptowały mnie i mam nadzieję, że polubiły.

— Czy staram się wzorować na kimś w swojej pracy? Bezpośrednio nie. Ale często wspominam swoich mistrzów i patrzę na siebie oczyma byłej szwaczki. To bardzo pouczające. Wiele zawdzięczam mojej brygadziście Natalii Robaszewskiej. Pracuje w zakładzie 15 lat. Świetnie zna pracę i załogę. Korzystam z jej doświadczeń. A odwagi w podejmowaniu decyzji uczył mnie były kierownik, a obecny dyrektor do spraw produkcji — Kazimierz Dawid. To on zaproponował mi pracę mistrza. Bałam się odpowiedzialności. Mówił: „spróbuj”. Spróbowałam i zostałam... Moje życie rodzinne? Mam męża, dwoje dzieci — dziewczynkę i chłopca w wieku 5 i 4 lat. Przyprowadzam je codziennie do zakładowego przedszkola.

Mąż może trochę zazdrościć mi sukcesów w pracy, ale przecież te osiągnięcia i jemu zawdzięczam. Zresztą on także ostatnio awansował na brygadziście.

SUKCES, awans... Pojęcia te kojarzą się najczęściej z efektownymi i dramatycznymi zmianami w życiu człowieka. Sądzi się, że ogromną rolę ma tu do spełnienia przypadek, „szczęśliwy los”. Tymczasem w wypadku Marii Sydor to potoczne odczucie bierze w łeb. Jej osiągnięcia rodziły się powoli w atmosferze spokoju i stabilizacji. Od skromnej uczennicy do zawodu mistrza dochodziła niemal niezauważalnie: nie zmieniła nawet budynku, ani środowiska pracy. Żadnej roli nie odegrał tu „szczęśliwy traf”. Każdy następny awans wypracowany był rzetelną pracą, nauką, kształtowaniem swej osobowości. Powiedziałabym: „dorastaniem” do sukcesu. I ten spokój, konsekwencja poczytań laureatki „Człowieka Konkretnej Roboty 1975” imponuje. Zapytana, gdzie jest źródło tego awansu, odpowiada:

— Po prostu lubię swoją pracę. To cała tajemnica.

„PO PROSTU LUBIĘ...”

KAZIMIERA WODICZKO



Maria Sydor — „Godzenie pracy i nauki nie było łatwe”.
Fot. Krzysztof Raczkowiak

K SIAŻKA Anny Dodziuk-Lityńskiej i Danuty Markowskiej „Współczesna rodzina w Polsce” jest adresowana przede wszystkim do lekarzy, nauczycieli, pracowników socjalnych, prawników, psychologów, ale zainteresowanie nią wykracza zapewne poza wymienione profesje. Ma ona charakter pracy popularnonaukowej, która prezentuje wyniki badań i analiz naukowych, traktujących o kierunkach przemian w małżeństwie i rodzinie, o typowych zjawiskach w różnych kategoriach rodzin.

Rodzina— jaka jest?

Już pierwszy rozdział tej pracy, wprowadzający czytelnika w problematykę, ugruntowuje przekonanie o rosnącej, choć zmieniającej się funkcji rodziny we współczesnym świecie. W epoce gwałtownej industrializacji w drugiej połowie XIX wieku wystąpiły takie zjawiska, jak upadek autorytetu rodzicielskiego czy wzrost liczby rozwodów. Zaczęto wówczas przewidywać koniec rodziny jako instytucji społecznej. Minęło jednak ponad sto lat a rodzina utrzymuje się we wszystkich znanych nam społeczeństwach świata. Nastąpiły natomiast zmiany jej charakteru i niektórych funkcji. Można mówić o upadku rodziny patriarchalnego typu, na której miejsce wchodzi nowy model rodziny zwanej „rodziną partnerską”, „rodziną egalitarną” itp.

Autorki zwracają uwagę na osłabienie wpływu krewnych i powinowatych oraz lokalnych społeczności na życie rodziny przy jednoczesnym wzroście jej powiązań z różnymi rodzajami instytucji społecznych, które pomagają w organizacji gospodar-

stwa domowego, wychowaniu dzieci, organizowaniu czasu wolnego itp. Nie oznacza to bynajmniej by jakakolwiek instytucja mogła wyręczyć całkowicie, np. przedszkole lub szkoła nie zastąpią wychowania rodzinnego. I dlatego przerzucanie obowiązków rodzinnych na instytucje społeczne, np. opieki nad starymi rodzinami prowadzi do zubożenia życia rodzinnego. Z drugiej strony przyznać trzeba, że wzrost powiązań rodziny z instytucjami społecznymi czyni niektóre jej zadania, np. wychowawcze, bardziej trudnymi niż w przeszłości. Najbardziej to się uwidacznia w porównaniu tradycyjnej chłopskiej rodziny, w której przygotowanie młodego pokolenia do samodzielnego życia odbywało się w trybie rodzinnego podziału pracy — ze współczesną wiejską rodziną, gdzie do zawodu rolnika nie wystarcza już naśladowanie metod pracy rodziców. Podobnie, zmienione i trudniejsze są także funkcje rodziny, jak np. zabezpieczenie przyszłości potomstwa.

S TRUKTURA i charakter rodziny ulegały w minionym trzdziestolecu różnym przemianom. Autorki wyodrębniają dwa okresy: 1) obejmujący lata bezpośrednio powojenne, aż po schyłek pięćdziesiątych i 2) od przełomu lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, aż do chwili obecnej. Pierwszy z nich przyniósł m.in. formalno-prawną laicyzację małżeństwa i rodziny, tworzenie się — wskutek ruchów migracyjnych i przemian klasowo-zawodowych — rodzin mieszanych, nasilenie się kryzysu rodziny patriarchalnej, egalitaryzm małżeński. W tym też okresie oficjalna propaganda pomijała prywatny charakter rodziny i podkreślała prymat zawodowych i społecznych ról człowieka nad rolami rodzinnymi. Drugi okres cechowało zwrócenie wnikliwej uwagi na prywatny aspekt życia rodzinnego, tendencja do odwrótu od małżeństw mieszanych do bardziej jednorodnych pod względem poziomu wykształcenia, łączenie ról rodzinnych ze społeczno-zawodowymi.

W książce znajdujemy statystyczny obraz współczesnej rodziny polskiej. Szkoda jednak, że liczby nie są bardziej aktualne. Dane bowiem pochodzą sprzed sześciu lat, co nadaje im charakter niemal historyczny. Oto niektóre z nich. W 1970 r. było w Polsce ok. 7,5 mln małżeństw. 65 proc. z nich to małżeństwa jednorodne pod względem pochodzenia środowiskowego. W 67 proc. małżeństw poziom wykształcenia partnerów

jest taki sam, w 21 proc. — mąż góruje wykształceniem, w 11 proc. — żona. Jednakowy lub bardzo zbliżony wiek, jednakowe pochodzenie środowiskowe i taki sam poziom wykształcenia, a także jednaki status czynnych zawodowo — autorki traktują jako przesłanki kształtowania się egalitarno-partnerskich stosunków w małżeństwie.

Ciekawa jest obserwacja, że wśród młodych małżeństw prawie tyle samo mężów ma żony nieco starsze od siebie, co nieco młodsze. Podważa to rozpowszechniony pogląd jakoby mężczyźni poszukiwali kandydatek na żony wśród kobiet znacznie od siebie młodszych. Statystyka potwierdza natomiast mniemanie, że szanse rozwiniętych kobiet na ponowne małżeństwo są o wiele mniejsze niż mężczyzn.

Znaczną część publikacji zajmują omówienie poszczególnych typów rodzin, których autorki wyróżniły jedenaście, np. rodziny rolników gospodarujących tradycyjnie, rodziny rolnicze w zmodernizowanych gospodarstwach, rodziny pracownice w początkowej fazie modernizacji gospodarstwa itp.

W DALSZEJ kolejności A. Dodziuk-Lityńska i D. Markowska rozważają zagadnienia związane z poszczególnymi fazami pojęcia małżeńskiego, obyczajowości małżeńskiej, relacji między pokoleniami w rodzinie i najogólniej mówiąc — warunków życia większości polskich rodzin. Konieczność sprostań różnorodnym wymaganiom z tytułu obrządków małżeńsko-rodzinnych i zawodowych z reguły stanowi trudność jedynie dla kobiet — czytamy. Natomiast dla ich mężów rola rodzinno-domowa w ogromnej większości przypadków jest znacznie mniej absorbująca.

Autorki próbują tu dać odpowiedź na pytanie, co nas czeka w życiu rodzinnym w przyszłości. Należy się, zgodnie z ich sugestią, spodziewać, że rodziny będą mniejsze, natomiast młode małżeństwa i dorosłe bezżenne potomstwo będą się szybciej usamodzielniać. Wśród rodzin rozproszonych będzie więcej czteropokoleniowych. Wskutek większej częstotliwości rozwodów należy się spodziewać wzrostu liczby rodzin niepełnych. Podział zadań domowo-rodzinnych między żonę a męża będzie bardziej egalitarny.

Kłopoty rodzinne, dodajmy od siebie, będą podobne do dzisiejszych.

JERZY ANKUDOWICZ

Oceany pluskające

Nasz stary (nie tak znów bardzo) podręcznik ojczywej historii w rozdziale o walkach Krzywoustego na Pomorzu przytacza słowa pieśni śpiewanej ponoć przez piastowskich wojów: „...Naszym ojcom wystarczały ryby słone i cuchnące, my po świeże wychodzimy w oceany pluskające...”. Można wątpić w autentyczność tego tekstu, bo zbyt gładko składa się w nim średniowieczna polszczyzna, zaś ryby morskie jadamy od niedawna i nie bardzo chętnie. Hasła reklamowe w sklepach nie nawiązują do tradycji (nie ma specjalnie do czego), lecz ponownie do egzotyki szumnej i nieokreślonej: „Ryby z mórz i oceanów na TWOIM stole”.

Mimo rosnącego znaczenia morza w naszej gospodarce, w kulturze mamy go niewiele. Zarówno w tej wielkiej narodowej i profesjonalnie średniej, jak też w obiegowej będącej dwu poprzednich n-ąq popularyzacji. Podśpiewujemy z rzadka infantylnie: „Chłopak co pływa jak morską rybą wesóło rusza w świat łara-...”. Albo (tylko dla dorosłych): „...Kreolka czarnowłosa czeka wachlując serce łściami drzącym...” w gorącym południowym rytmie.

Można czasem wspomnieć Steroszewskiego, pospierać się o Conrada (nasz był czy nie nasz?), albo raz jeszcze przeczytać barwne wspomnienie kapitana Borhardta. Sprzedawana w kioskach seria „Miniatur morskich” pisana językiem ortodromy i sterobombardmiej satysfakcjonowała raczej entuzjastów pływającej techniki, wyczynu lub wojny. W kiosku też za jedyne dwanaście złotych kupić można książkę Ewy Szumańskiej „Inny rytm”.

Utwór, jak głosi notka na okładce, nagrodzony został w 1973 r. w konkursie na powieść morską, mimo że powieścią nie jest. Więc czym w takim razie? — Chyba dużym reportażem z dalekowschodniego rejsu. Nie brak w nim opisów orientalnych portów i miast, egzotycznych obyczajów i ludzi o różnych kolorach skóry. W partiach dotyczących samej podróży, statku i załogi nie ma jednak „oceanicznego” entuzjazmu, jest całkiem ładowa powadność, proza.

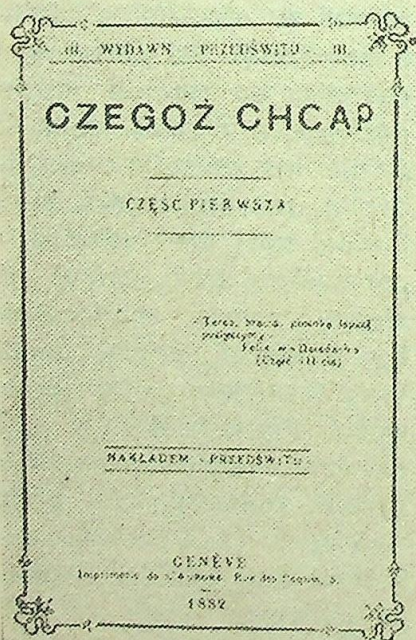
„...Statek. Mikroskopijny model miasta, państwa, świata. To co tam jest powikłane i przesłonięte wielością zjawisk, tu jest odkryte...” Ten cytat ze wspomnianej książki nie jest pożyczony, choć brzmi jak z Conrada, albo Londona. Myśl w nim zawarta towarzyszy czytelnikowi przez całe sto sześćdziesiąt stron lektury. Korzystając z tego, że w specyficznych morskich warunkach łatwiej uzyskać odpowiedź, autorka zadaje formułowane w różnych wariantach pytanie: Jacy jesteśmy? A umie pytać niebanalnie, i broni się przed upraszczaniem wniosków.

„Jak będzie po powrocie? Najpierw radosne przywitania, wyrzutowe zdania i pierwsze chaotyczne opowieści. Jeżeli te zdania powtórzy się kilka razy różnym osobom, utrwalają się w pewne stereotypy i natychmiast tracą związek z rzeczywistością...” Jest w tym chyba nieco kokieterii, bo nikt zwiastuje wśród ludzi zawodowo posługujących się słowem, nie wierz w możliwość przekazywania przeżyć w czystej postaci. Jest także troska o uczciwe informowanie czytelnika, o autentyzm.

Inna sprawa, że ci Murzyni godzący się z lekką ironią na dorabianie im życiorusy i twarze, te chińskie ekspedientki wymagające od klientów poważnego traktowania transakcji, angielski kontestator na statku, jak też inne przypadkowo spotkane postacie pojawiają się zawsze w porę i wywołują (mimoходом) całym swojskie skojarzenia.

Ale skąd my znamy nazwisko autorki? Kilka książek podróżniczych? — Może... — Stuchowska spod znaku „zielonego oka”? — Chyba tak... Właśnie! Przecież radio, Studio 202! Babcia (chl chl) Pimpusiowa. Etykieta humorysty nie służy pisarzom, gdy chcą zrobić coś „poważnego”. Z niedowierzaniem bywa traktowana niekierduszkowa, choć bliska kotliwa proza Jerzego Offerskiego. Może więc niepotrzebnie przypomniał nam satyryczne koligacje Ewy Szumańskiej? Wydają się one jednak istotne, bo twórcy przywykli do żywych kontaktów z odbiorcami dbają o zachowanie tej więzi także w innych formach literackiej działalności. Piszą prosto, atrakcyjnie i ciekawie, piszą dla czytelnika, czyli po prostu dobrze.

KAROL MARZEC



Reprodukcja strony tytułowej antologii poezji proletariackiej.
Fot. Krzysztof Raczkiwiak

Poezja walcząca

„Teraz bracia, piosnkę lepszą posłyszycie”.

Felix w „Dziadach” (część III)

O FICYNA Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich we Wrocławiu od lat wydaje bibliofilskie reprodukcje znaczących publikacji książkowych. W roku bieżącym nakładem wydawnictwa ukazała się, drukowana techniką offsetową, antologia poezji proletariackiej pt. „Czegoż chcą?”. Podstawą faksymilowej edycji były egzemplarze Biblioteki „Ossolineum”. Formaty reprodukcji w stosunku do pierwodruku zostały powiększone, gdyż w wyniku zabiegów introligatorskich (ze względu na konspirację) egzemplarze te znacznie zmniejs-

szono a oryginalnych formatów nie udało się ustalić.

W skład wspomnianej edycji wchodzi dwa tomiki wierszy rewolucyjnych, uzupełniające się wzajemnie swą siłą i wyrazem. Część pierwsza: „Czegoż chcą?” (z datą pierwodruku — Genewa 1882), druga: „Wybór poezji dla robotników” (Genewa 1888), wydane nakładem wydawnictwa „Przedświtu”. Tomik genewski „Czegoż chcą” (tytuł zapożyczono od zamieszczonego w nim wiersza Sieroszewskiego), o formacie livre de poche, celowo dostosowanym do łatwego kolportażu, był trzecią z kolei broszurą wydawnictwa „Przedświtu” po Fryderyka Engelsa — „Socjalizm utopijny i naukowy” (tłumaczenie francuskiej przeróbki P. Lafargue’a, Genewa 1882) i „Sprawozdaniu przedstawionym na międzynarodowym zjeździe socjalistów” w Chur Ludwika Waryńskiego (Genewa 1882). Reprodukowana obecnie broszurka sprzed prawie stu laty zaspokoi na naszym rynku książkowym niedosyt na poezję „zaskraty” i przeniesie współczesnego czytelnika w lata wielkich bojów klasowych i heroicznych zmagania Polaków o społeczne i narodowe wyzwolenie.

MIECZYSLAW MERTA

STOJĄCA na dziedzińcu ogromna ciężarówka była dowodem, że w tej fabryce rozmowy o eksporcie są jak najbardziej na miejscu. Z białych burt samochodu i przyczepy czarne napisy informują, że fortepian przynosi radość i jest przyjacielem domu. Tak przynajmniej twierdzi właściciel samochodu — zachodniemiecka firma Kraus & Pabst KG. Jej wozy są bardzo częstym gościem w Legnickiej Fabryce Fortepianów i Pianin. RFN wraz z Francją i Włochami, należy do największych odbiorców legnickich instrumentów. Ale legnickie pianina można spotkać również w takich odległych stronach świata jak Honkong czy Wyspy Kanaryjskie.

Pianina mają dobrą markę. Gdyby nie zbyt duże gabaryty można by mówić, że sprzedawane są spod lady. Dwie fabryki w Kaliszu i Legnicy nie są w stanie zaspokoić popytu na krajowym rynku. A zobowiązania eksportowe są też coraz większe. Nie wywiązanie się z nich oznaczałoby utratę kontrahentów, których zdobycie kosztowało wiele pracy i pomysłowości. A przede wszystkim — czasu i cierpliwości.

to być specjalny świerk rezonansowy. Rośnie powyżej 1000 m.n.p.m. na północnych zboczach gór. Kiedy się już zetnie odpowiednie drzewo, wędruje ono do specjalnego tartaku, w którym pocięte zostaje na deseczki równoległe do promieni. W tartaku musi odleżeć około dwóch, trzech lat. Później równie długo leży w fabryce. Następnie suszy się deseczki w temperaturze podwyższonej i ponownie odkłada na dwa tygodnie. I dopiero teraz nadają się do produkcji.

FABRYKA DŹWIĘKÓW

KRZYSZTOF DĘBEK

Zaczął się od Włoch. Z początku współpraca szła kulawo, renomowane firmy zachodnie stanowiły zbyt dużą konkurencję. Żeby interes ruszył z miejsca zastosowano dość oryginalny chwyt reklamowy. Urządzono konkurs pianistyczny dla młodzieży do lat dwudziestu jeden. Uczestnicy grali oczywiście na pianinach legnickich. We Włoszech „idzie” ponad czterysta pianin rocznie. Reklama dała efekty: my zwiększyliśmy eksport, Włosi też są zadowoleni. A przy okazji ujawnia się ileś tam młodych talentów.

Włosi, jakby nie było, naród muzyczny, udowodnili, że nasze pianina są dobre. Nic więc nie stoi na przeszkodzie, żeby dewizy za nie płynęły też z innych krajów. Szanse wykorzystano. Obecnie legnickie pianina wędrują do trzynastu krajów zachodnich. Z wyprodukowanych w roku ubiegłym 4 500 pianin wyeksportowano 2 900, wszystkie za dolary. Do państwowej kasy wpłynęło ponad 6 milionów złotych dewizowych. Pieniądze „spore”, ale też niełatwo przychodzą.

Jakość instrumentu zależy przede wszystkim od sprawnych rąk i... słuchu pracowników. Wielu operacji nie da się w żaden sposób zautomatyzować. Już sam materiał, z którego w głównej mierze składa się pianino — drewno — ma specjalne wymagania. Uchybić im nie można.

Otóż — tłumaczy główny technolog Aleksander Włodarski — musi

Z drewnem trzeba umieć postępować. Umie to Ryszard Raczynski. Od niego w znacznej mierze zależą walory dźwiękowe instrumentu. Ryszard Raczynski już ponad dwadzieścia lat pracuje w tej fabryce jako stolarz montażowy. Późniejsza jakość instrumentu zależy od tego jak uda mu się umocować drewnianą płytę rezonansową do żeliwnej ramy. W dniu, w którym byłem w fabryce, pan Ryszard pracował przy montażu płyt rezonansowych; od nich zależy dźwięk instrumentu. Dokładność wykonania ma tu pierwszorzędne znaczenie. Dobrane według koloru i usłojenia deseczki są klejone po czym płytę poddaje się hartowaniu przez 48 godzin. Następnie wzmacnia listwami i lakieruje. Wszystko ręcznie z dokładnością dziesiątych części milimetra.

Większość operacji przy produkcji pianina to żmudna dźbanina, przy której nie wyręcza człowieka żadne maszyny. Danuta Szandala pracuje przy mechanizmie pianina. Jej zadaniem jest wklejanie trzonek do młotków i przykręcanie wkretów. Młotków w jednym mechanizmie jest 88, każdy trzonek trzeba sprawdzić na wytrzymałość i na barwę dźwięku, zależne od niej będą mocowane w różnych częściach pianina. Poza tym pani Danuta musi uporać się z wkretami — jest ich 176. Dziennie Danuta Szandala przygotowuje około sześć gotowych mechanizmów!

Malowanie znaczków firmowych jest jedną z nielicznych czynności, która może wykonywać automat. Maszyna do tłoczenia znaczków będzie uruchomiona w tym roku. Ale w pokoju obok, gdzie nawija się struny, maszyny są bezsilne. Tu wszystko zależy od wprawnej ręki pracownika — jedno jej drgnięcie czy niedopatrzenie i struna do wyrzucenia. Nie zastąpią też maszyny ludzi przy ostatecznym montowaniu mechanizmów pianina i przy jego strojeniu.

Józef Stokłosa od dwudziestu siedmiu lat w legnickiej fabryce stroi pianina. Zaczynał, kiedy produkowano ich kilkadziesiąt sztuk rocznie.

— Kiedy zaczynałem pracę — mówi — po nastrojeniu jednego głowa mnie bolała. Teraz mogę stroić sześć w czasie dniówki.

Pan Józef nie lubi muzyki współczesnej, gdyż nie operuje czystymi dźwiękami, nie lubi muzyki w lokalach — nierozstrojony fortepian jest tam rzadkością. — A mnie wystarczy jeden akord i już wiem wszystko o instrumencie — mówi.

— Nasza praca dodaje po chwili — wymaga dwóch rzeczy: słuchu i ciszy. Przede wszystkim ciszy. A czy słyszy pan? — pyta. — Od szumu tego wentylatora zaczyna mnie boleć głowa, jak dawniej od długiego strojenia. Taki szum stępią słuch jak, nie przymierzając, big-beat.

Czysty dźwięk „a” kończy naszą pogawędkę. Pan Józef powrócił do pracy.

Kiedy się zwiedza fabrykę, informatorzy przy każdym prawie stanowisku pracy zwracają uwagę na precyzję wykonania. Setki detali, każdy równie ważny. Jedno niedopasowanie, niedokładne sklejenie i już coś będzie warczeć w czasie gry, zawsze zabrzmi w instrumencie jakaś niedopasowana część. Kto na przykład przy kupnie pianina patrzy na zawiasy? Wydaje się — nic nie znaczący element, a przecież dostarcza tutaj niemałych kłopotów. Bo ten zawias nie może być ani za luźny ani za ciasny. Ma być akurat. Tylko komu się chce takie precyzyjne zawiasy robić? I bywały przypadki, że pianino było odrzucane przez kontrolę jakości... bo „zawiasy wraz z pianinem grały”.

Czas pomówić o perspektywach. W zeszłym roku opracowano dokumentację i wykonano w Legnicy prototyp pierwszego polskiego fortepianu koncertowego. Produkcja ruszy w tym roku w Kaliszu. W Legnicy nadal zajmować się będą tylko pianinami. Przydługa, bo trwająca piętnaście lat, modernizacja fabryki pozwoli wydatnie zwiększyć produkcję. Po zakończeniu modernizacji, według pierwotnych założeń, produkcja miała wynosić pięć tysięcy sztuk. Taką ilość przewiduje się uzyskać już w tym roku. Po całkowitym zmodyfikowaniu będzie dużo więcej pianin. Średnio każdego roku produkcja będzie się zwiększać o około 500 instrumentów.

WFABRYCZNYM magazynie stoi dwanaście aktualnie produkowanych w Legnicy typów pianin. Różne wysokości, kolory, ozdobne i proste, matowe i „na połysk”. Tu zabezpieczane są przed uszkodzeniami w czasie dalekich podróży, przechodzą ostatnią kosmetykę. Na dziedzińcu już czekają samochody, żeby pianina dostarczyć do sklepów, gdzie stoi po nie kolejka. Na razie instrumentów jest tak mało, że nawet branżowe sklepy dostają ich kilka sztuk miesięcznie. Może za trzy — cztery lata zwiększy się szansę ujrzenia w sklepowej witrynie legnickiego pianina bez wywieszki „SPRZEDANE”.

LISTY

„Być albo nie być”

W nawiązaniu do artykułu „Być albo nie być” zamieszczonego w numerze 44 „Konkretów” pragnę poinformować, że problemy w nim zawarte są przedmiotem żywego zainteresowania władz wojewódzkich. Pismem ogólnym Wojewody Legnickiego z dnia 21 listopada 1975 roku został powołany zespół roboczy do opracowania rozwoju szkolnictwa wyższego w województwie legnickim. Zespołowi przewodniczy Kurator Oświaty i Wychowania mgr Tadeusz Podwiński.

W opracowanym programie w oparciu o aktualny stan placówek szkolnictwa wyższego znajdują swoje miejsce również środki doradztwa zmierzające do poprawy warunków pracy dydaktyczno-wychowawczej filii Politechniki Wrocławskiej w Legnicy.

O szczegółach programu zostanie redakcja powiadomiona po zakończeniu pracy zespołu w styczniu 1976 r.

Wojewoda Legnicki
JANUSZ OWCZAREK

„W DOKP stanęły zegary”

W nawiązaniu do notatki prasowej w tygodniku „Konkrety” nr 47 z dnia 21. XI. 1975 roku w sprawie budynku mieszkalnego nr 52 w Krzepowie, Dolnośląska Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych we Wrocławiu, po dokonaniu przeglądu budynku i otoczenia, informuje, że zachodzi konieczność wykonania następujących robót: 1. Naprawa dachu krytego blachą z wymianą rynien i rur spustowych; 2. Przemalowanie części ścian szczytowych; 3. Wymiana zużytych stopni klatki schodowej i uzupełnienie balustrady; 4. Doprowadzenie prądu do stanu używalności; 5. Wyremontowanie nieczynnych ustępów w części parterowej budynku; 6. Likwidacja hodowli świń i kur w budynku mieszkalnym; 7. Uporządkowanie otoczenia budynku.

W roku bieżącym zostaną wykonane następujące roboty: 1. Naprawa dachu z wymianą rur spustowych i rynien; 2. Wymiana zużytych stopni i uzupełnienie balustrady; 3. Ustawiony zostanie ustęp na zapleczu budynku.

Ze względu na ogólny stan budynku, jego konserwację i wiek, zostało zlecone opracowanie orzeczenia techniczno-ekonomicznego odnośnie stanu konstrukcyjnego budynku w celu określenia jego dalszej przydatności i zakresu prac remontowych. W zależności od wyniku orzeczenia, które będzie wydane w br., zostanie przeprowadzony remont kapitalny budynku. W wypadku opinii negatywnej, budynek zostanie przeznaczony do rozbioru, a mieszkańcy zostaną przekwaterowani. Podczas przeprowadzania remontu kapitalnego, wybudowane zostaną komórki gospodarcze, a istniejące szopy zostaną zlikwidowane, otoczenie zostanie uporządkowane.

Naczelnik dyrektora w/z
inż. MIECZYSLAW LEWANDOWSKI
z-ca naczelnego dyrektora

„Co z dzieckiem”

W odpowiedzi na list pt. „Co z dzieckiem” wyjaśniam: dziecko ob. Zofii Jadczyk nie zostało przyjęte do żłobka ze względu na małą ilość miejsc. Z wniosku o przyjęcie dziecka wynika, że ob. Z. Jadczyk przebywa na urlopie bezpłatnym do 30. III. 77 r. W podaniu nie zaznaczono, że matka z chwilą uzyskania miejsca dla dziecka w żłobku, pragnie podjąć pracę. W czerwcu br. ob. Zdzisław Jadczyk został poinformowany, że z chwilą przedłożenia zaświadczenia o zatrudnieniu żony, komisja ponownie rozpatrzy wniosek. Zaświadczenie takie do chwili obecnej nie wpłynęło.

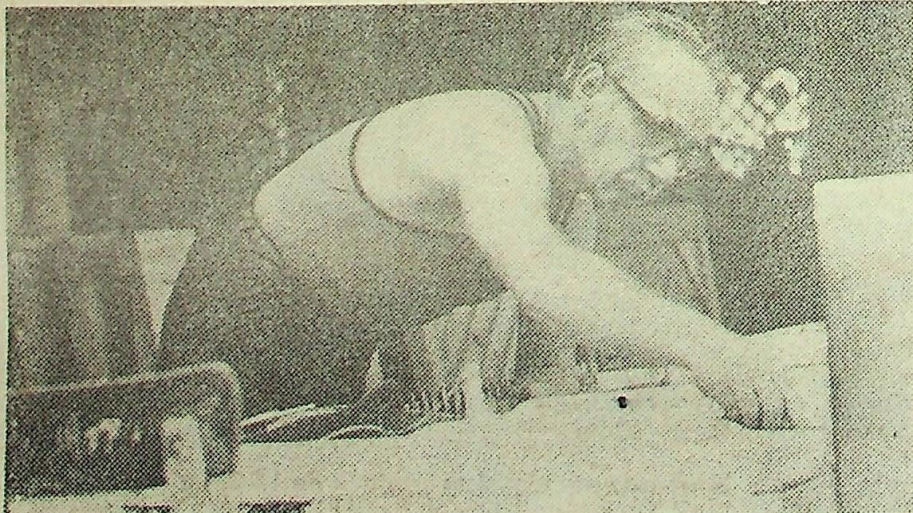
LIDIA MEDRZAK

kierownik Żłobka Miejskiego nr 1
Polkowice

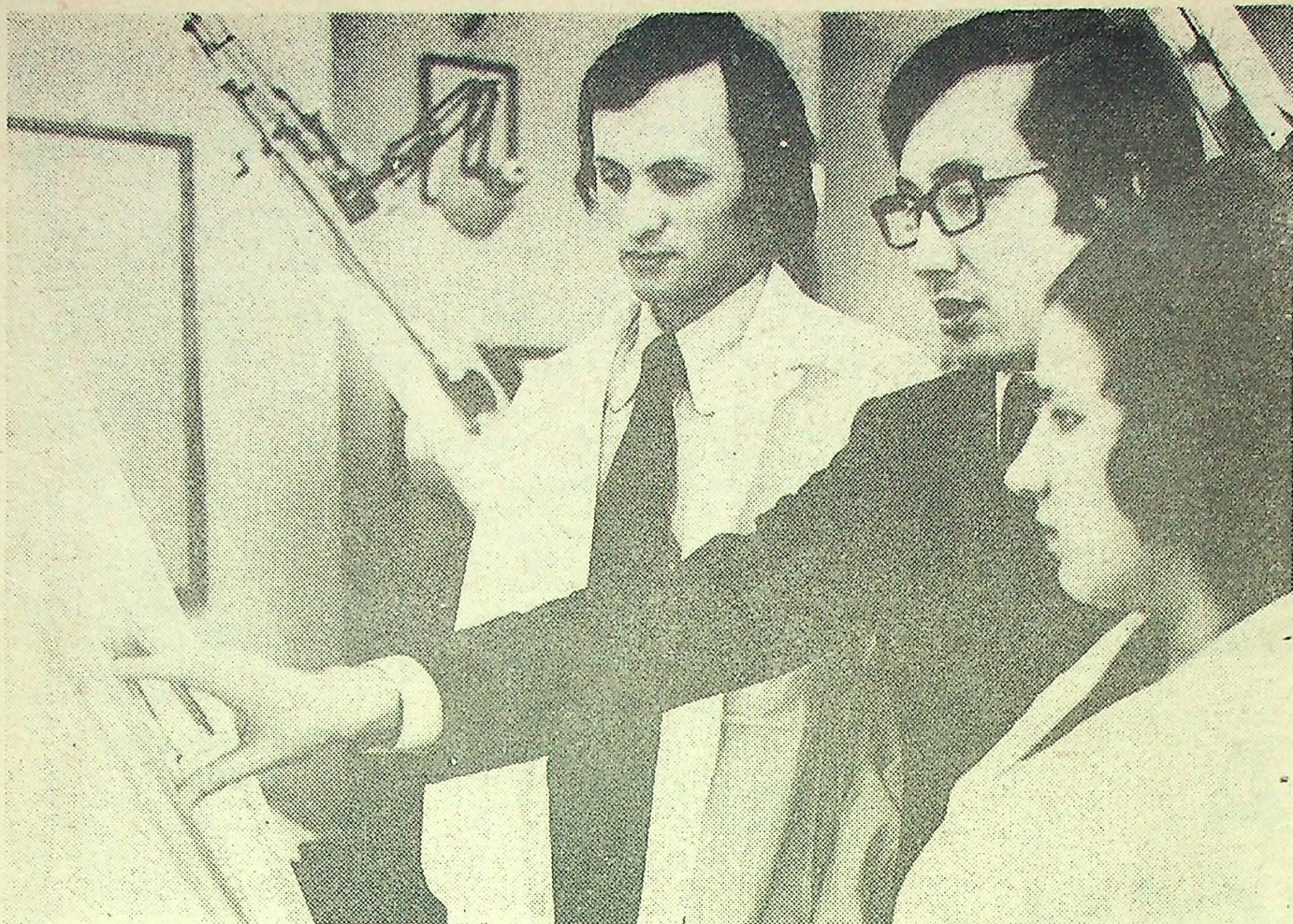
UWAGA CZYTELNICY!

Zwracam się z uprzejmą prośbą do osób, które miały okazję stykać się z dr inż. Janem Wyżykowskim w czasie, kiedy prowadził poszukiwania złóż miedzi i później — o telefonowanie bądź listowne skontaktowanie się ze mną. Szczególnie zależy mi na kontakcie z ludźmi, którzy poznali dr Wyżykowskiego nie tylko z racji powiązań służbowych. Bardzo liczę na mieszkańców wsi i osiedli, w rejonie których prowadzono poszukiwania.

STANISŁAW PELCZAR
Redakcja „Konkretów”
Lubin, tel. 423-70



Przy naciąganiu strun, żadne automaty nie wyręczą Hieronima Hęskiego.
Fot. Krzysztof Raczkowski

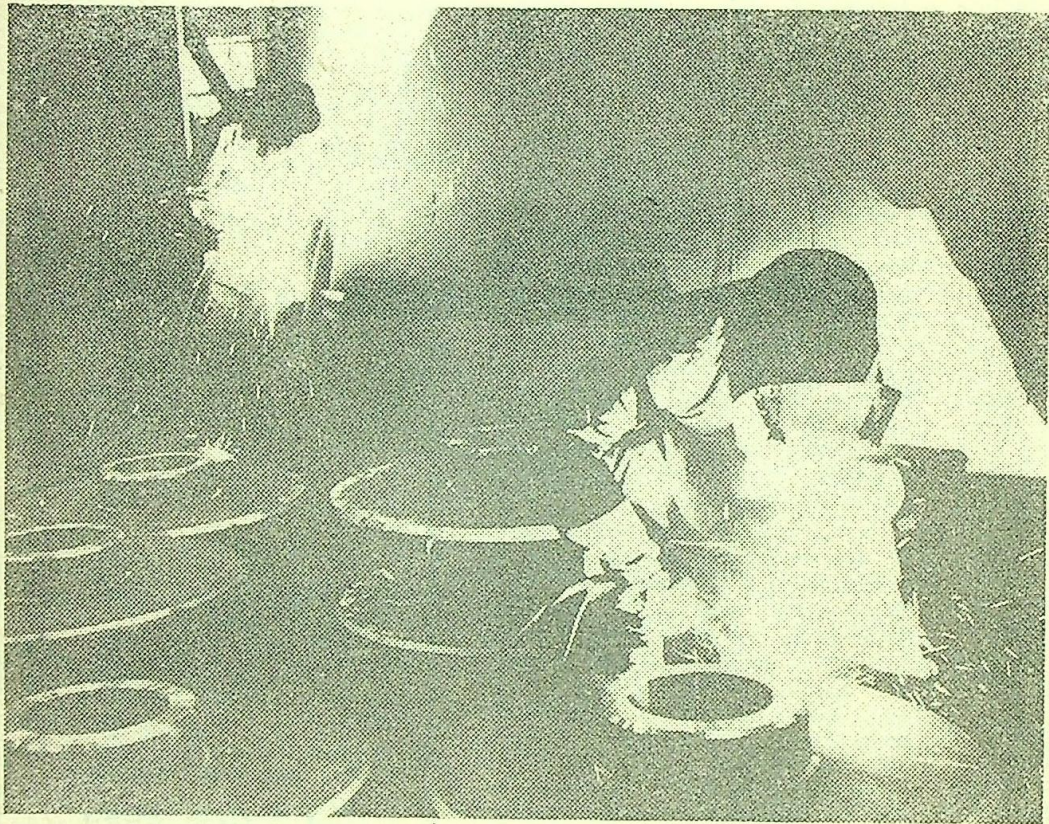


Główny konstruktor Andrzej Czajkowski oraz jego systematycznie doskonalą opracowany w 1972 r. projekt

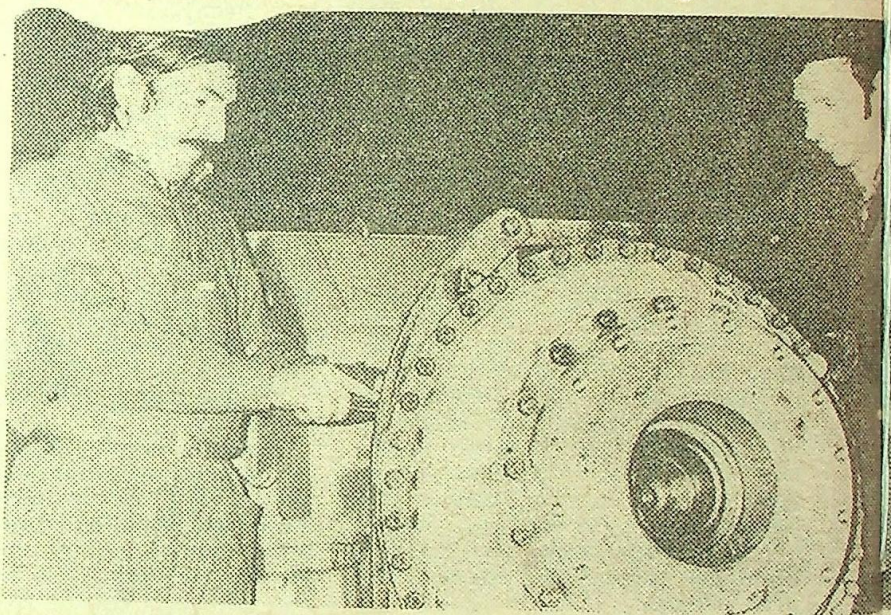
współpracownicy Wanda Trybał i Jacek Barciszewski syntetyzują.



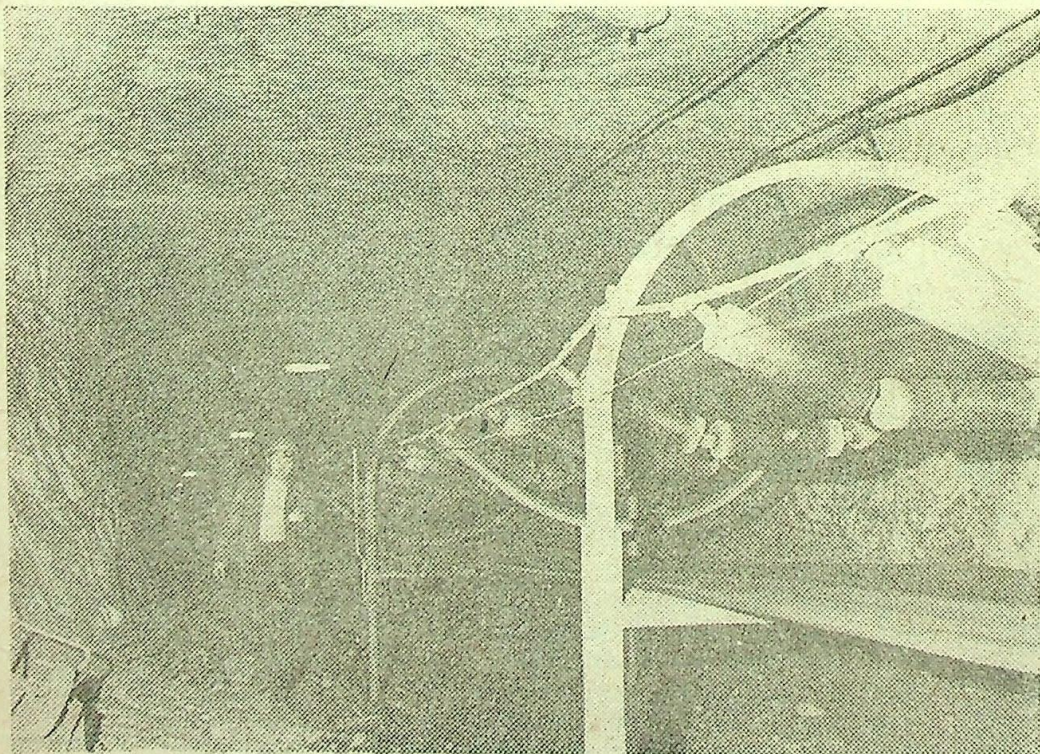
Ostatni samojedźny wóz wiertniczy w „Legmecie”
przebiegał wydziału montażowego Michał Jarzą.



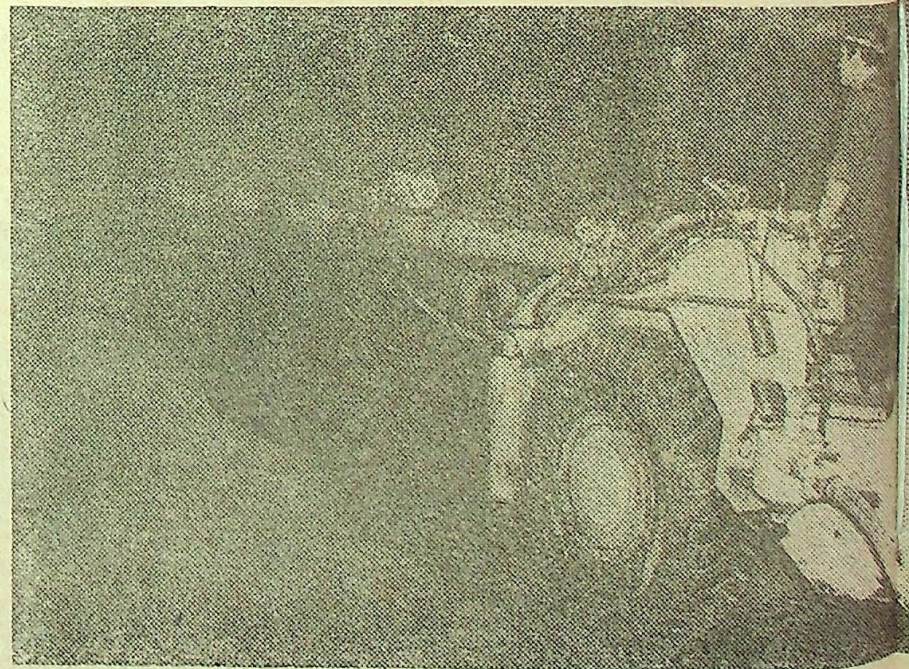
Na tych „szpulkach” przewijają się taśmy przenośników.



Ryszard Nieświata i Wiesław Słobdzian oglądają hydrauliczne sprężarki
importowaną część przenośnika.



W kopalniach naszego zagłębia pracuje 18 km przenośników typu „Legmet”.

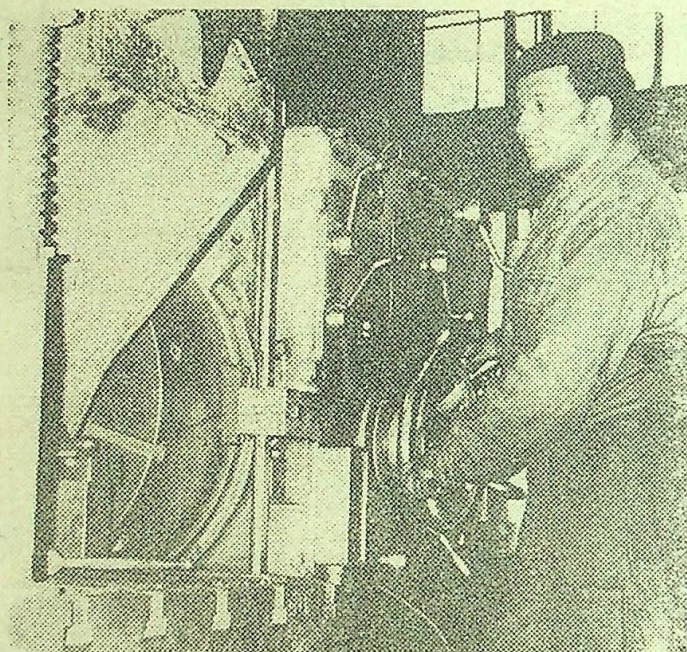


Nowe maszyny wiertnicze przyjadą do LGOM-u pociągiem.

W STRONĘ MIEDZI

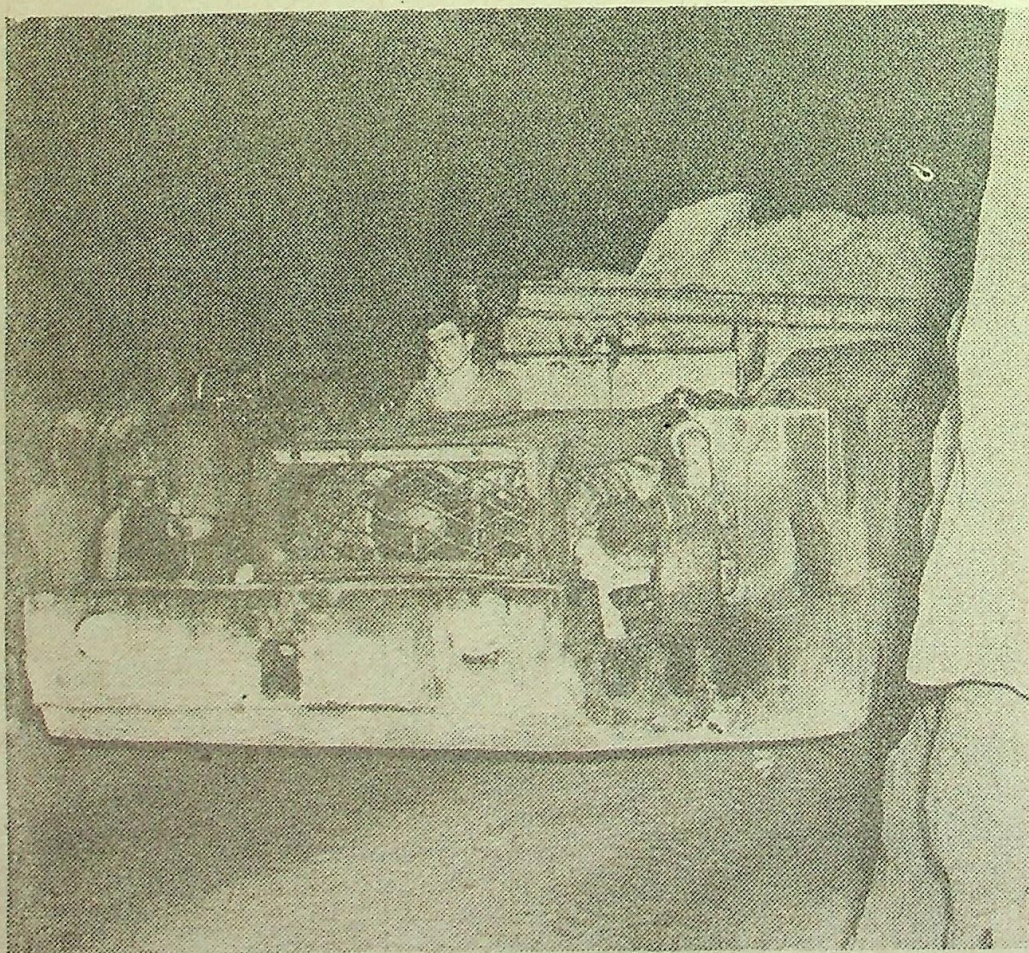


W tym roku już 58 proc. części wozu odstawczego wykona się w kraju, zrezygnowano z importu ram; spawa je m.in. Stanisław Mossur.



Operator Jan Kędziak z mikronową precyzją wykonuje otwory w ramie wozu CB-4.

Tekst:
Marian
Kozłowski



Produkowane dziś wozы odstawcze zabierają jednorazowo 15 ton urubku. Już wkrótce zakład przystąpi do montażu maszyn 35-tonowych.

Już wcześniej wiadano o tym w „Legmecie”, że nowy 1976 rok będzie inny od poprzedniego. Jedni nazywali to zmianą profilu, inni po prostu nowym kolejnym zadaniem. Na początku stycznia odjechały ostatnie wozy wiertnicze i kotwiące. Następne wykona już kto inny daleko stąd. Z wytwarzanej rodziny ciężkich maszyn kopalnianych pozostały jedynie pojazdy odstawcze typu CB-4 zwane popularnie „dżojami”. Budowane będą nadal górnicze przenośniki taśmowe stanowiące dotychczas drugą podstawową specjalność legnickiej wytwórni. Decyzja ta spotkała się z żywym zainteresowaniem załogi, mówiono o jej przełomowym znaczeniu, pojawiały się na przemian obawy i nadzieje. W minionych pięciu latach historii zakładu było jednak więcej podobnych momentów – szybkich i owocnych zwrotów ku pilnym potrzebom zagłębia.

Wozy odstawcze montowano początkowo wyłącznie z importowanych części. W 1971 roku zastosowano polski silnik z Andrychowa. Dwa lata później udział krajowych elementów wzrósł do 18 procent. Tak to wyglądało pod względem wartości, a mówiąc bardziej szczegółowo, podjęto w „Legmecie” samodzielną budowę całej tylnej części pojazdu. Dzisiaj powstaje na miejscu niemal 60 procent wartości maszyny, czyli sprowadza się od zagranicznych dostawców tylko kilka zespołów. Stanowią one wciąż jeszcze istotną pozycję w cenie całego wyrobu, bo są po prostu drogie i dlatego należy nadal ograniczać ich zastosowanie, tak aby za trzy lata nie przekraczały już 10 procent.

Konstrukcja wozu CB-4 została opracowana przez czołowych zachodnioeuropejskich specjalistów i zaliczana jest do najbardziej nowoczesnych. Każdorazowa wymiana elementu importowanego na krajowy wymagała wnikliwych badań i skomplikowanych prac adaptacyjnych ze strony polskich konstruktorów.

Nie wszystkie francuskie rozwiązania nadawały się do specyficznych warunków naszych kopalń. Szczególnie często zawodził układ hamulcowy. Zastąpiono więc jego wersję oryginalną zespołem skonstruowanym i wykonanym w kraju. Teraz użytkownicy przestali narzekać. Szereg drobnych zmian i usprawnień wprowadzano na bieżąco. Potem jak zwykle następował surowy egzamin w twardej podziemnej eksploatacji. Wynik był zawsze podobny; żadna z naszych części nie okazała się gorsza, a wiele przewyższało nawet swój licencyjny pierwowzór.

Rok 1972. Lato. Trwa budowa „Rudnej”. Trzeba zawczasu opracować system podziemnego transportu urubku. Za najlepsze uznano połączenie wozów odstawczych z taśmowymi przenośnikami. Odpowiednich przenośników nie ma jednak w kraju. Te produkowane dla górnictwa węglowego nie nadają się do miedzi. Import? – Odpada. Szybka decyzja: zbudujemy urządzenie własnej konstrukcji. Gdzie? – Oczywiście w Legnicy. Nad projektem pracują inżynierowie z dyrekcji KGHM, z „Cuprum” i z biura konstrukcyjnego „Legmetu”. Na koniec roku gotowy był prototyp. W czerwcu 1973 pierwszy przenośnik typu „Legmet” rozpoczął normalną pracę w ZG „Lubin”. Rusza seryjna produkcja dla „Rudnej”, „Polkowic”, „Konrada”...

Wszystkie części maszyny z dostaw krajowych za wyjątkiem hydraulicznego sprzęgła sprowadzanego z RFN. Na dole intensywna eksploatacja, na halach rosnąca produkcja, a konstruktorzy wprowadzają ciągle zmiany: na wniosek użytkowników, w wyniku własnych badań, stosownie do możliwości dostawców. Coraz inne materiały, elementy, technologia. Usprawniają swoje wyroby kooperanci: elbląski „Zamech”, życheński „Emit”. Tylko te krążniki (rolki, na których przesuwają się taśmy) z Krakowa nawalają. Może w „Lenie” potrafią zrobić lepsze? Na montażu denerwują się. Wiadomo, producent lubi jednostajne, długie serie, niechętnie wdraża usprawnienia, ale „Legmet” nie jest fabryką nękającą odbiorców sztywnością własnych ofert. To inwestycyjny warsztat kombinatu w czasach wielkiego przyspieszenia, prężny i elastyczny. Taki musi być i potrafi.

Są w kraju przedsiębiorstwa, które na drodze własnego rozwoju napotkały obiektywne, niemożliwe do przebycia bariery. Posiadają spory potencjał maszynowy, a przede wszystkim doświadczone załogi o dużej kulturze technicznej. Nie można marnować ich dorobku. Trzeba go wykorzystać w innych, rozwojowych dziedzinach produkcji. Właśnie w takich zakładach wytwarzane będą konstrukcje przekazane z „Legmetu”. Trochę przykro oddawać wyniki samodzielnie rozwiązanych zadań... To zrozumiałe. Czekają jednak już następne, a tamte idą przecież w dobre ręce.

I NICJATYWA zrodziła się niespodziewanie. Na początku 1973 r. grupa zwolenników uprawiania sportu dla przyjemności zgłosiła się do ówczesnego Legnickiego Ośrodka Sportu, Turystyki i Wypoczynku. Zaproponowała prowadzenie systematycznych rozgrywek dla panów po trzydziestce. Ofertę przyjęto skwapliwie. Ustalono dyscypliny będące przedmiotem rywalizacji, opracowano regulamin. W ten sposób zapoczątkowany został — odbywający się do dziś — wielobój oldboya. Rozgrywa się go w dwóch kategoriach wieku — 30—40 i powyżej 40 lat. Prawo startu miał i ma każdy chętny. Nie tylko mieszkańcy Legnicy.

Trzyletnia tradycja potwierdziła celowość wprowadzenia tego rodzaju imprezy. Wprawdzie nie zyskała ona jeszcze zbyt dużej popularności, ale ci którzy wystawiali chociażby raz wyrażają się o niej jak najlepiej. Do grona „weteranów” należą triumfatorzy

tu i rekreacji. Wielobój oldboya, to doskonała recepta na młodość, która zakłada systematyczne ćwiczenia. Wszystkim wiadomo, że wiek kalendarzowy nie musi iść w parze ze starością biologiczną. Utrzymanie dobrej sprawności fizycznej doskonale pomaga w wy-

CZTERDZIESTOLATKI NA START!

ZYGMUNT ŁUSZCZ

ubiegłorocznego wieloboju — Wojciech Zaremba i Zygmunt Marszałek. Pierwszy to nauczyciel wychowania fizycznego w Zespole Szkół Elektryczno-Mechanicznych, a drugi — z wykształcenia chemik — pracuje w legnickim „Herbapolu”.

— Wydawać by się mogło — mówi Wojciech Zaremba — że ludzie w moim fachu powinni być bardzo sprawni nawet do późnej starości. Praktyka jest zgoła odmienna. Pracuję już 11 lat. Liczne obowiązki, moc zajęć, przepełniona sala gimnastyczna i boiska, a tym samym duża odpowiedzialność nie pozwalają nawet na chwilę relaksu. Dlatego też od początku włączyłem się do tej pożytecznej akcji. Uważam ją za doskonałą formę rekreacji i wypoczynku oraz dobrą metodę sprawdzenia swoich możliwości.

— Przed laty — stwierdza Zygmunt Marszałek — czynnie uprawiałem lekką atletykę. Teraz, kiedy mam już 47 lat, nie mógłbym sobie wyobrazić życia bez spor-

tu i rekreacji. Wielobój oldboya, to doskonała recepta na młodość, która zakłada systematyczne ćwiczenia. Wszystkim wiadomo, że wiek kalendarzowy nie musi iść w parze ze starością biologiczną. Utrzymanie dobrej sprawności fizycznej doskonale pomaga w wy-

pełnianiu codziennych obowiązków zawodowych. Żyjemy przecież w dobie automatyzacji i co tu dużo mówić — wygodnictwa. Siedzący tryb życia, coraz lepsze warunki mieszkaniowe, telewizja i przysiółkowe ciepłe kaptcie wcale nie wpływają korzystnie na tężyznę fizyczną i dobre zdrowie. Dlatego też relaksowe uprawianie sportu, dużo ruchu i trochę wysiłku fizycznego doskonale regeneruje siły.

Wojciech Zaremba i Zygmunt Marszałek nie są jedynymi zapalciecami i zarazem propagatorami wieloboju. Jest nim także legnicki stomatolog Kazimierz Karzewicz. Startuje w każdej konkurencji. Nie przejmuje się tym, że wyprzedzają go młodszy kole-dzy. Chce po prostu sprawdzać swe umiejętności sportowe. Podobne motywy kierują Leonardem Głowackim, Tadeuszem Paryl-

maszem Christidisem, Franciszkiem Chylą i wieloma innymi.

Wzrastające zainteresowanie wielobojem skłoniło organizatorów — Ośrodek Sportu i Rekreacji w Legnicy, a zwłaszcza Janusza Dutkiewicza i Jana Michalskiego — do rozszerzenia zasięgu imprezy na całe województwo. Do akcji włączyły się ośrodki sportu i rekreacji w Głogowie, Jaworze, Lubinie i Złotorii. Wspólnie opracowano nowy regulamin. Zakłada on rozgrywanie w roku bieżącym nie tylko konkurencji czysto sportowych, ale wielu wybitnie rekreacyjnych i zabawowych, m. in. rzut łotką, slalom rowerowy, jazdę konną. Na duży plus należy przypisać organizatorom zrezygnowanie z wielostopniowości i obowiązującego w sporcie wyczynowym systemu różnych eliminacji. Tegoroczny wielobój rozgrywany będzie wyłącznie w poszczególnych środowiskach. Jedynymi wspólnymi imprezami będą zawody narciarskie i biegi przełajowe. Pozwoli to na masowy udział w imprezie i nie narazi uczestników na stratę czasu i spore wydatki finansowe. Obowiązujący regulamin jest bardzo elastyczny. Nie zobowiązuje nikogo do udziału we wszystkich konkurencjach. Można nawet uczestniczyć w jednej z nich, aby zostać sklasyfikowanym. Jest rzeczą oczywistą, że czołową walczącą o nagrody stanowią będą ci, którzy wystartują w większości imprez.

RÓŻNE są formy i rodzaje sportu masowego. Najbardziej znane to spartakiady wydzielowe, zakładowe, międzyzakładowe i środowiskowe. Różnią się one jednak w zasadniczy sposób od akcji zainicjowanej w roku 1973. W każdej spartakiadzie liczą się przede wszystkim wyniki i zdobyte punkty. Ta forma rywalizacji nie zawsze daje zadowolenie i satysfakcję. Nie każdy prezentuje jednakowy poziom i często nie chce się ośmieszać. Dlatego też z pewnością znacznie chętniej uczestniczyć będzie w wieloboju oldboya, w którym zmierzy się z równymi sobie przeciwnikami. Szkoda tylko, że wielobój zaproponowano wyłącznie mężczyznom. Jesteśmy przekonani, że znalazłoby się wiele pań pragnących na co dzień uprawiać sport i rekreację. Rzecz warta rozważenia i wcielenia w życie.

Trwa ogłoszony w grudniu przez redakcję „Konkretów”, Wydział Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego oraz Rady Kultury Fizycznej i Turystyki Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych w Legnicy plebiscyt na dziesięciu najlepszych sportowców i pięciu trenerów zagłębia miedziowego w roku 1975. Na życzenie Czytelników powtarzamy zaproponowane kandydatury.

S P O R T O W C Y:

AKROBATYKA: Lesław Antonowicz, Piotr Biegaj, Sławomir Hałada, Janusz Podeszwa, Wojciech Święcik, Bogdan Zajac. BOKS: Zenon Kaczor, Zdzisław Lipiński, Mieczysław Massier, Wiesław Niemkiewicz, Bronisław Suchecki. KOLARSTWO: Bolesław Bałd. LEKKA ATLETYKA: Ryszard Macyszyn, Kazimierz Pawlik. PIŁKA NOŻNA: Zygmunt Babiracki, Zbigniew Bartosz, Stanisław Basista, Rudolf Konieczny, Edmund Paleczny, Ryszard Sambor, Aleksander Światała. PIŁKA RĘCZNA: Roman Marczyk, Piotr Sosiński, Lucjan Stolarek, Daniel Waszkiewicz, Julian Zalcman. PIŁKA SIATKOWA: Eugeniusz Beruś, Stanisław Marcinowicz. PODNOSZENIE CIĘŻARÓW: Zbigniew Radzieńczak, Stanisław Woźnica. SZACHY: Lutosław Manasterski, SZERMIERKA: Marek Fabirowski.

T R E N E R Z Y:

Marek Aniszewski, Eryk Aschenbrenner, Zygmunt Biegaj, Jan Grabowy, Bogdan Grywaczewski, Mieczysław Jednoróg, Jan Kowalski, Kazimierz Paździor, Alojzy Sitko, Jerzy Staszyński, Janusz Sztupecki.

Napływają dodatkowe kandydatury. Przedstawiciele SZS-AZS „Cuprum” w Lubinie zaproponowali piłkarki ręczne: Małgorzatę Holową, Ewę Siarkowską, Ewę Sosnę, Annę Langner, Bożenę Kazimierzczak i Jadwigę Gordziejewską oraz przedstawicieli lyżwiarstwa szybkiego — członków kadry narodowej juniorek i juniorów — Wandę Wieczorek i Marka Polańskiego. Ponadto na listach Czytelników znaleźli się: tenisiści stołowi lubińskiego Zagłębia — Danuta Mania i Adam Pade, piłkarz głogowski Jan Wilim, legnicki kolarz Roman Szczur oraz trener piłki ręcznej z Głogowa — Ryszard Matuszak. Nazwiska te włączamy oczywiście do listy kandydatów. Nie jest ona zamknięta — czekamy na propozycje.

Wypełnione kupony prosimy nakleić na kartę pocztową i nadesłać na adres: 59-220 Legnica, redakcja „Konkretów”, Rynek 51 do 31 stycznia br. (decyduje data stempla pocztowego).



Dwaj znani zawodnicy, trenerzy i działacze podnoszenia ciężarów Michał Garbaczewski i Ryszard Baura od lat zajmują się notowaniem największych osiągnięć i rekordów w tej dyscyplinie w zagłębiu miedziowym. Ostatnio przekazali nam aktualne rekordy i najlepsze rezultaty roku 1975 w województwie legnickim. Oto lista aktualnych rekordzistów:

Waga musza: Woźnica (LZS Legnica) — 135 kg (85 kg rwanie i 110 podrzut).

Waga kogucia: rwanie — Jakubczyk (Górniki Polkowice) — 95, podrzut — Garbaczewski (Górniki) — 117,5; dwubój — Jakubczyk — 210 kg.

Waga piórkowa: rwanie i podrzut — Garbaczewski (92,5 oraz 122,5), dwubój — Mucha (Górniki) — 212,5 kg.

Waga lekka: rwanie i podrzut — Cieśliewicz (Górniki) — 115 i 145; dwubój — Cieśliewicz — 257,5 kg.

Waga średnia: rwanie — Baura (Zagłębie Lubin) — 122,5; podrzut i dwubój — Cieśliewicz — 150 i 267,5 kg.

Waga półciężka: Baura — 132,5, 162,5 oraz 292,5 kg.

Waga lekkociężka: Baura — 135, 175 oraz 302,5 kg.

Waga ciężka: Radzieciak (Górniki) — 135, 175 i 310 kg.

Waga superciężka: Radzieciak — 145, 185 oraz 325 kg.

W roku 1975 w poszczególnych wagach najlepsze rezultaty uzyskali: musza: 1. Woźnica — 135, 2. Szarowski (Zagłębie) — 122,5, 3. Narowski (Górniki) — 120 kg;

kogucia: 1. Jakubczyk — 210, 2. Garbaczewski — 205, 3. Bałewicz (Górniki) — 200 kg;

piórkowa: 1. Garbaczewski — 205, 2. Woźnica — 202,5, 3. Bałewicz — 197,5 kg;

lekka: 1. Cieśliewicz — 257,5, 2. Jankowski (Zagłębie) — 252,5, 3. Marcinkowski (Zagłębie) — 225 kg;

średnia: 1. Cieśliewicz — 267,5, 2. Jankowski — 257,5, 3. Budziński (Górniki) — 252,5 kg;

półciężka: 1. Baura — 292,5, 2. Kurt (Górniki) — 277,5, 3. Staporek (Górniki) — 275 kg;

lekkociężka: 1. Baura — 302,5, 2. Czerwiński (Zagłębie) — 285, 3. Pierzchała (Górniki) — 275 kg;

ciężka: 1. Radzieciak — 310, 2. Czerwiński 277,5, 3. Matejczyk (Górniki) — 247,5 kg;

superciężka: 1. Radzieciak — 325, 2. Potyra (Górniki) — 217,5 kg.

Wszystkie zawody drużynowe rozgrywane są według specjalnej tabeli wielobojowej. Według tej tabeli najlepsze wyniki uzyskali: 1. Baura — 452, 2. Radzieciak — 449, 3. Cieśliewicz — 442, 4. Jakubczyk — 442, 5. Garbaczewski — 428, 6. Woźnica — 427 pkt.

★

Sekcja Podnoszenia Ciężarów Wojewódzkiej Federacji Sportu we Wrocławiu ogłosiła listę dziesięciu najlepszych zawodników Dolnego Śląska w roku 1975. Na listach znalazło się sporo zawodników zagłębia miedziowego. Zajmują oni w poszczególnych wagach następujące miejsca:

musza: 1. Stanisław Woźnica (LZS Legnica);

kogucia: 3. Marian Jakubczyk (Górniki Polkowice), 6. Michał Garbaczewski (Górniki), 10. Tadeusz Bałewicz (Górniki);

piórkowa: 4. Tadeusz Bałewicz (Górniki);

lekka: 4. Stanisław Jankowski (Górniki), 5. Ryszard Cieśliewicz (Górniki), 9. Antoni Staporek (Górniki);

półciężka: 1. Jerzy Kurt (Górniki), 3. Antoni Staporek, 9. Roman Szweczyk (Zagłębie);

lekkociężka: 3. Ryszard Baura (Zagłębie), 8. Jerzy Kurt;

ciężka: 1. Zbigniew Radzieciak (Górniki), 7. Andrzej Matejczyk (Górniki), 8. Ryszard Potyra (Górniki), 9. Wiesław Mowczan (Zagłębie);

superciężka: 1. Zbigniew Radzieciak, 4. Ryszard Potyra.

★

Od trzech lat prowadzony jest konkurs na najlepszego ciężarowca zagłębia miedziowego. Ocena prowadzona jest na podstawie specjalnego regulaminu i tabeli punktowej, która obejmuje wszystkie imprezy objęte kalendarzem centralnym i wojewódzkim. Punktuje się zajęcia miejsca, zdobyte klasy sportowe, rekordy województwa i okręgu. Aktualna tabela w tej wewnętrznej rywalizacji wygląda następująco:

1. Radzieciak (Górniki) — 206, 2. Baura (Zagłębie) — 115, 3. Jakubczyk (Górniki) — 94, 4. Cieśliewicz (Górniki) — 87, 5. Staporek (Górniki) — 73, 6. Woźnica (LZS Legnica) i Potyra (Górniki) — po 63 punkty.

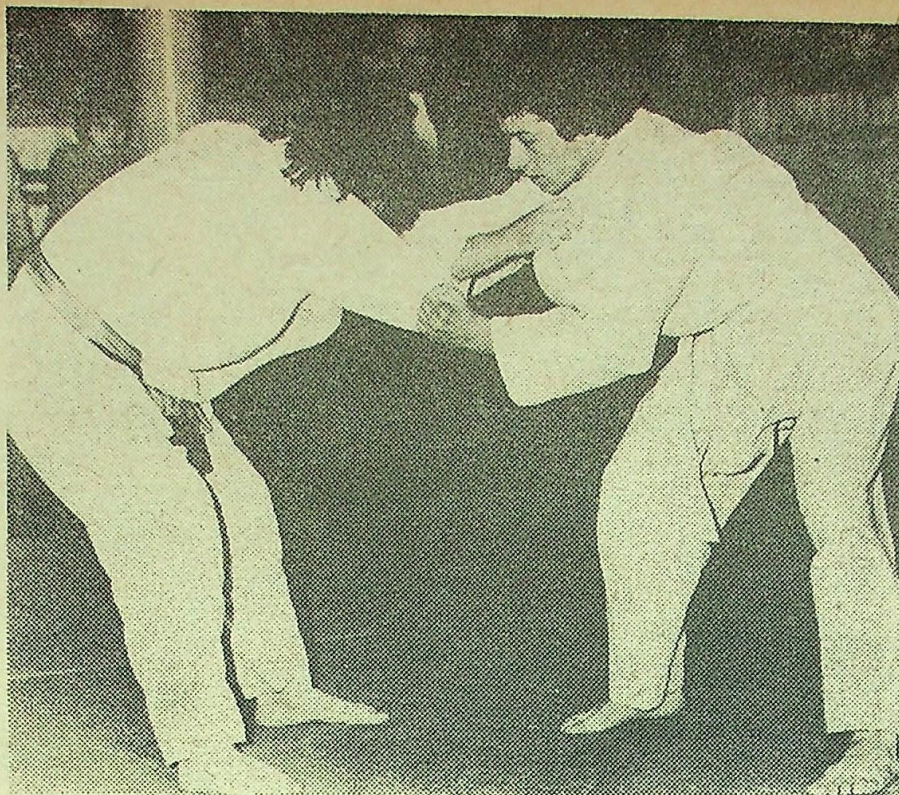


ZAWODNICY		TRENERZY	
1.	9.	1.	
2.	10.	2.	
3.		3.	
4.		4.	
5.		5.	
6.			
7.			
8.			
.			
(Imię, nazwisko, adres)			

MYŚL zrodziła się przed kilkoma tygodniami. Z inicjatywą wystąpiła Komenda Milicji Obywatelskiej. Mamy w nowym województwie legnickim wiele różnych dyscyplin sportowych. Dlaczego nie moglibyśmy uprawiać także starej sztuki samoobrony, znanej pod nazwą judo? Myśl szybko wecielono w życie. Nawiązano kontakty z posiadającą bogate tradycje w tym sporcie drużynowym wicemistrzem Polski, Gwardią Wrocław. Pierwszym efektem współpracy był rozegrany w ostatnią sobotę, 10 stycznia, międzynarodowy turniej w Legnicy.

Wystarczyły tylko krótkie wzmianki prasowe, aby sala Ośrodka Sportu i Rekreacji przy ulicy Głogowskiej wypełniła się młodzieżą i licznymi zwolennikami tego sportu. Ci, którzy zdecydowali się na obejrzenie imprezy nie mogli narzekać. Było to ładne widowisko. Jego główni aktorzy — zawodnicy Gwardii Wrocław i bułgarskiego klubu z Chaskowo zademonstrowali duże umiejętności i potrafili rozgrzać widownię. Imprezę rozpoczął trening wrocławian. Potem oficjalny mecz, nieznacznie wygrany przez Bułgarów i wreszcie efektowny pokaz samoobrony. Ta ostatnia część imprezy najbardziej przypadła do gustu. Nic w tym dziwnego skoro uczestniczyli w niej między innymi mistrz Europy juniorów z roku 1975 Janusz Zausz i były mistrz Polski juniorów Andrzej Pająk.

Podczas pokazu, bo tak można najtrafniej określić turniej legnicki, prowadzono rozmowy nad przyszłością judo w tym mieście. Ustalono, że w najbliższym czasie powstanie filia wrocławskiego klubu. Gwardia zapewni sprzęt i trenera. Miejskowe władze zaś odpowiedzialną salę i przeprowadzą re-



Najpierw trzeba założyć skuteczny chwyt...

BĘDZIE JUDO

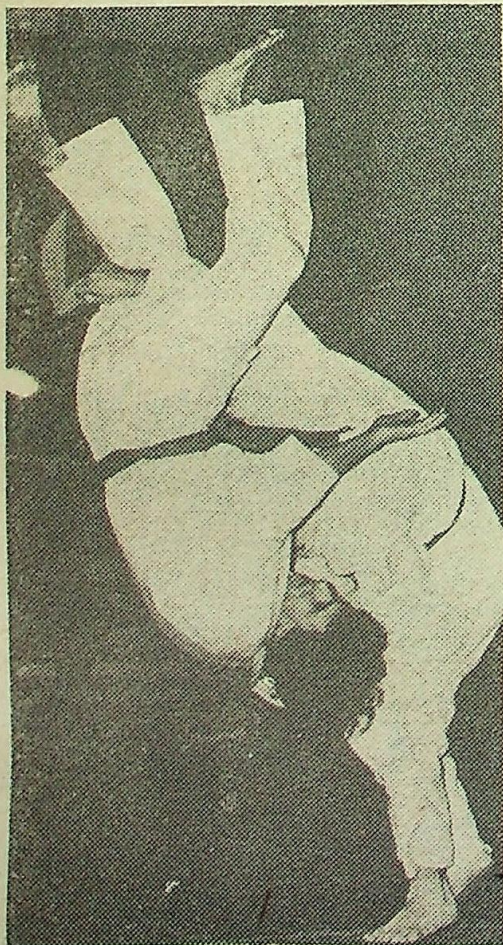
RYSZARD MARCINIAK

krutację młodzieży. Na czele sekcji filijnej stanie członek zarządu sekcji wrocławskiej Leszek Rogowski. Gwardia zaoferowała Legnicy korzystne warunki współdziałania. Przyszli zawodnicy reprezentować będą wprawdzie ten klub, jednak punkty uzyskane w różnych zawodach, a przede wszystkim ogólnopolskich spartakiadach, zaliczane będą na konto województwa legnickiego.

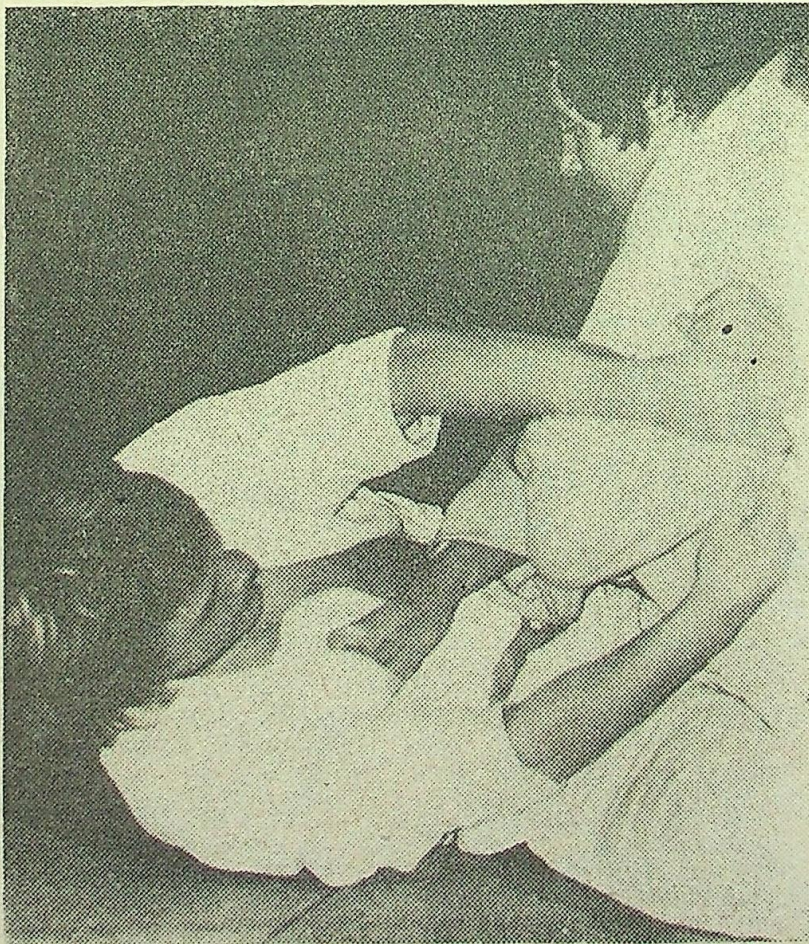
Podstawowym zagadnieniem jakie przyjdzie jak najszybciej rozwiązać będzie zapewnienie właściwej bazy treningowej. Doskonale do tego celu nadają się opuszczone magazyny przy ulicy Dzierżyńskiego. Środki na remont i wykonawca nie nastroją większych

kłopotów. Potrzebna tylko szybka decyzja władz miejskich. Zainteresowanie z jakim spotkało się to przedsięwzięcie pozwala na stwierdzenie, że uda się szybko rozstrzygnąć ten ważny problem i w najbliższej przyszłości judocy posiadać będą własną, specjalistyczną, salę sportową.

Przed laty dużo mówiło się w Legnicy o utworzeniu sekcji judo. Zadania tego podjęli się działacze KKS Piast. Natrafili jednak na duże przeszkody, szczególnie w zakupieniu sprzętu, znalezieniu dobrych fachowców i odpowiedniej sali. Z konieczności musieli zrezygnować z inicjatywy. Tym razem sprawa wygląda odmiennie.



...później można już wykonać rzut...



...i unieszkodliwić przeciwnika.

Zdjęcia: Marek Worsztynowicz



Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne w Legnicy zajęło drugie miejsce na Dolnym Śląsku w organizacji sportu i uzyskiwanych rezultatów. Legniczanie w spartakiadzie dolnośląskiej wygrali w lekkiej atletyce i zajęli drugie miejsce w siatkówce.

W spotkaniach o mistrzostwo ligi okręgowej w tenisie stołowym Konfeks Legnica dwukrotnie przegrał w identycznym stosunku 7:10 z rezerwami Zagłębia Lubin.

Ośrodek Sportu i Rekreacji w Legnicy przyjmuje zapisy do sekcji siatkówki AZS Legnica chłopców urodzonych w latach 1960—1961. Zgłoszenia przyjmowane są w środy i piątki w godzinach 19—21 oraz w czwartki (18—20), do 31 stycznia br. w sali przy ulicy Głogowskiej 16.

17 stycznia o godzinie 15 na basenie legnickiego Technikum Budowlanego odbędą się zawody pływackie organizowane przez OSiR w ramach wieloboju oldboya.

Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej przyjął w pierwszym okresie swego istnienia ciekawą formę pracy. Polega ona na odbywaniu wyjazdowych posiedzeń prezydium w różnych ośrodkach województwa. Ostatnio zebranie takie odbyło się w Złotoryi, gdzie zapoznano się z działalnością miejscowego ogniska „Piast”. Ponadto zatwierdzono plan pracy i kalendarz imprez na rok bieżący.

Kalendarz imprez rozbito na akcje masowe i zawody wojewódzkie. Przewiduje on między innymi organizację zimowych igrzysk młodzieży, wojewódzkiej spartakiady zimowej, masowych biegów narciarskich, turnieju tenisa stołowego, biegów ulicznych, turnieju ringo, letnich igrzysk młodzieży pracującej oraz festynu rekreacyjnego pod hasłem: „Zdrowo i przyjemnie z „Konkretami” i TKKF”. Z innych imprez na uwagę zasługują: zimowe igrzyska młodzieży szkół przyzakładowych, otwarte mistrzostwa województwa w narciarstwie, wojewódzki turniej piłki nożnej kobiet, wojewódzka spartakiada spółdzielni mieszkaniowych, turnieje tenisa ziemnego, wojewódzka spartakiada międzyzakładowa oraz takie akcje jak: bieg po zdrowie i kobiety na start.

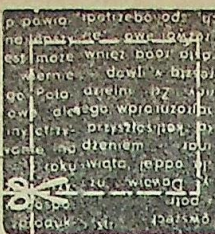
(Z.L.)

Polski Związek Bokserski postanowił przed Igrzyskami Olimpijskimi w Montrealu nie rozgrywać mistrzostw I i II ligi. Rozpoczną się one dopiero jesienią roku bieżącego. Do tego czasu odbywać się będą turnieje z udziałem zespołów pierwszej i drugiej ligi. Dwanaście drużyn ekstraklasy i 25 (w ostatniej chwili dokoptowano Moto Jelcz Olawa) drugiej ligi podzieleno na dziewięć grup. W każdej z nich odbywać się będą spotkania systemem każdy z każdym (mecz i rewanż). Innowacją jest to, że nie będzie się prowadzić punktacji drużynowej, a tylko indywidualną. Stanowić ona będzie eliminację przed indywidualnymi mistrzostwami Polski. Zawodnicy, którzy wywalczą największą ilość punktów oraz członkowie kadry narodowej zostaną dopuszczeni do mistrzostw kraju.

Drużyny województwa legnickiego znalazły się w dwóch grupach eliminacyjnych. Pięściarze Miedzi zmierzą swe siły z Turowem Zgorzelec, BKS Bolesławiec, Gwardią Zieloną Górą i Moto Jelcz Olawa. Pierwszy pojedynek rozegrają już 25 stycznia na własnym ringu z zespołem z Olawy. Zespół Zagłębia Lubin walczyć będzie z Gwardią Wrocław, Górnikiem Pszów i Gwardią Łódź. Szczegółowe terminy spotkań naszych drużyn i zasady punktacji indywidualnej podamy po otrzymaniu komunikatu Polskiego Związku Bokserskiego.

SPROSTOWANIE

W poprzednim numerze „Konkretów” w podpis pod artykułem „Milczenie, które nie jest złotem” wkradł się błąd. Podpis ten powinien brzmieć: WŁADYSŁAW STABZEC przez WFS we Wrocławiu. Za tę pomyłkę zainteresowanego i czytelników przepraszamy.



wszystko o miedzi

AUSTRALIA CHCE ZOSTAĆ CZŁONKIEM CIPEC

Australijski minister handlu zagranicznego oświadczył, że Australia zdecydowała się wystąpić z wnioskiem o przyjęcie jej na członka stowarzyszonego do Międzynarodowej Rady Krajów Eksportujących Miedź (CIPEC).

Według „Le Soir” z 28.X.1975 r.)

POPRAWA SYTUACJI NA RYNKACH?

W Londynie odbyło się kolokwium, podczas którego omawiano sposoby poprawy sytuacji na światowym rynku miedzi. Uczestnicy zaproponowali wprowadzenie specjalnego systemu ustalania cen miedzi przez jej producentów.

Przewodniczący japońskiego towarzystwa Mitsubishi Metali Corporation Y. Inai zwrócił uwagę na konieczność wspólnego wynegocjowania porozumienia w tej sprawie przez przedstawicieli krajów produkujących i krajów użytkujących miedź. Porozumienie takie miałoby przewidywać utworzenie specjalnego funduszu, za pomocą którego równoważono by popyt i podaż na miedź. Funduszem tym powinna zarządzać agencja

międzynarodowa. Jeśli cen miedzi nie uda się sprowadzić do opłacalnego poziomu — powiedział Y. Inai — zastój w eksploatacji złóż trwać będzie nadal, a to pociągnie bardzo poważne konsekwencje dla użytkowników.

Przewodniczący amerykańskiej spółki Newmont Mining Corporation, Thompson, reprezentował opinie, że jeśli nie nastąpi natychmiastowa, radykalna poprawa — przyszłość światowego przemysłu miedziowego jest poważnie zagrożona. Jego zdaniem byłoby dobrze, gdyby cena jednego funta miedzi przekroczyła wartość jednego dolara.

(Według „Le Soir” z 22.X.1975 r.)

KŁOPOTY FILIPIŃSKICH PRODUCENTÓW

Miedź jest najważniejszą kopaliną Filipin. Jej złoża nie są jednak wielkie i zawierają przede wszystkim miedź niskoprocentową. Filipiny eksportują rocznie 200 tys. ton koncentratu miedzi.

W kraju tym istnieje pięć następujących głównych towarzystw miedziowych: THE PHILIPPINES ATLAS CONSOLIDAETD, PHILEX MINING, LE PANTO CONSOLIDATED, MARINDUQUES MINING i MARCOPPER MIN-

ING. Wszystkie one ucierpiały w wyniku światowego spadku ceny miedzi w pierwszym półroczu ub. roku i — zwiększających się kosztów produkcyjnych. Największym jednak problemem dla tych towarzystw stało się ograniczenie przez Japonię importu koncentratów miedzi, obowiązujące do połowy tego roku. Ponieważ Filipiny nie mają do tej pory możliwości wytopienia miedzi, prawie cała produkcja koncentratu eksportowana była do Japonii. W ubiegłym roku Filipiny zarobiły na wysyłce koncentratu miedzi do Japonii 631 milionów dolarów.

(Według „Problemes Economiques” z 15. X. 1975 r.)

PANAMA ROZPOCZNIE EKSPLOATACJĘ ZŁOŻ W CERRO COLORADO

Rząd Panamy gotowy jest podpisać kontrakt w sprawie eksploatacji złóż w Cerro Colorado z amerykańskim konsorcjum TEXASGULF. Wielkość tych złóż szacuje się na 4 miliardy ton rudy. Przewiduje się, iż kontrakt zostanie podpisany w ciągu miesiąca, co umożliwi uruchomienie kopalni pod koniec 1981 roku (dwa lata później niż uprzednio zakładano). W myśl umowy tereny Cerro Colorado będą nadal własnością Panamy, która dostarczy 80 proc. początkowego kapitału na uruchomienie kopalni (około 200 milionów dolarów).

Konsorcjum TEXASGULF będzie eksploatować kopalnię przez 15 lat od chwili rozpoczęcia produkcji. Po tym okresie rząd Panamy będzie mógł wykupić wszystkie udziały. Oblicza się, iż uruchomienie kopalni kosztować będzie około 800 milionów dolarów.

(Według „The Financial Times” z 3. X. 1975 r.)

UKARANI

PRZEZ KOLEGIUM

LEGNICA

Kolegium d/s Wykroczeń przy Prezydencie Miasta w Legnicy ukarało JÓZEFA SZUKA, s. Piotra, ur. 8. I. 1933 r., zamieszkałego w Legnicy, przy ul. Zielonej 15 karą grzywny w wysokości 2000 złotych, za to, że jadąc autobusem MPK linii 40 na trasie Lubin — Legnica, będąc pod wpływem alkoholu wywołał awanturę z konduktorką pełniącą obowiązki służbowe. W obecności wielu pasażerów używał pod jej adresem słów wulgarnych i obelżywych. Zachowaniem swoim zakłócił ład i porządek w miejscu publicznym.

LUBIN

Szczepan Paszkowski, s. Józefa (ur. 3. VIII. 1946 r.) zamieszkały w Lubinie, uznany został winnym tego, że 3. IX. 1975 r. kierował samochodem osobowym fiat 125 p, będąc w stanie nietrzeźwym i stracił panowanie nad kierownicą, powodując wypadek drogowy. Kolegium d/s Wykroczeń przy Prezydencie Miasta w Lubinie wymierzyło mu karę grzywny w wysokości 4000 zł oraz orzekło zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 1,5 roku.

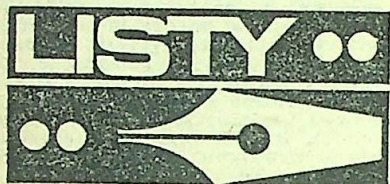
Roman Szkoda, s. Konstantego (ur. 25. I. 1957 r.) zamieszkały w Lubinie obwiniony o to, że 9. XI. 1975 r. będąc pod wpływem alkoholu wtargnął na jezdnię zmuszając jadący motocykl do gwałtownego hamowania oraz o to, że w miejscu publicznym używał słów wulgarnych i nie okazał dowodu osobistego funkcjonariuszowi MO, po przeprowadzeniu rozprawy w trybie przyspieszonym uznany został winnym popełnienia zarzucanego wykroczenia. Kolegium d/s Wykroczeń przy Prezydencie Miasta w Lubinie wymierzyło mu karę grzywny w wysokości 3000 złotych z zamianą na 60 dni aresztu zastępczego w razie nieuiszczenia grzywny w terminie.

Tadeusz Tomaszek, s. Józefa (ur. 9. IX. 1953 r.) zamieszkały w Lubinie, obwiniony o to, że 27. IV. 1975 r. będąc w stanie wskazującym na spożycie alkoholu zabrał w celu przywłaszczenia wódkę na szkodę konsumentów oraz o to, że podczas legitymowania przez funkcjonariusza MO podał nieprawdziwe nazwisko, orzeczeniem Kolegium d/s Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Lubina został uznany winnym popełnienia zarzucanego wykroczenia i ukarany grzywną 2000 złotych, z zamianą na 40 dni aresztu zastępczego w razie nieuiszczenia jej w terminie.

RUDNA

Kolegium d/s Wykroczeń przy Naczelniku Gminy w Rudnej ukarało Jana Pawlowskiego, s. Władysława (ur. 10. V. 1957 r.), zamieszkałego w Rudnej karą grzywny w wysokości 5000 złotych z zamianą w razie nieuiszczenia na 90 dni aresztu zastępczego, za wywołanie po pijanemu awantury w bibliotece w Rudnej, używanie słów wulgarnych oraz wywołanie bójki.

Kolegium d/s Wykroczeń przy Naczelniku Gminy w Rudnej ukarało Jerzego Mileczkę, s. Michała (ur. 28. III. 1956 r.), zamieszkałego w Rudnej, gdzie niepracującego, karą trzech miesięcy ograniczenia wolności, skierowaniem do uspołecznionego zakładu pracy z potrąceniem 25 procent wynagrodzenia na rzecz Funduszu Rozwoju Kultury, za publiczne używanie słów wulgarnych, pasywny tryb życia oraz nagminne zakłócanie porządku publicznego.



„Z miejsca na miejsce”

Nawiązując do opublikowanego w nr 40 „Konkretów” listu pt. „Z miejsca na miejsce” — uprzejmie informujemy. Ob. Elżbieta Kamzurska przyjęta została do Zakładu Obuwia w roku 1973 na wydział szwalni jako pracownica niewykwalifikowana. Po okresie przyuczenia w tym zawodzie powierzono jej stanowisko szwaczki obuwia.

Zakład nasz produkuje obuwie wyściowe letnie i zimowe, które bardzo różni się pracochłonnością. Przy obuwu zimowym największe nasilenie pracochłonności występuje na wydziale szwalni i w tym okresie kieruje się tam wszystkich pracowników z pozostałych wydziałów, którzy potrafią obsłużyć maszyny szwalnicze. Okres adaptacji (przyuczenia) nowej pracownicy na wydziale szwalni trwa od 1 do 3 miesięcy, a zakład nie posiada rezerw siły roboczej pozwalających na wcześniejsze przygotowanie obsady na stanowiskach pracy o przewidywanym zwiększeniu pracochłonności. Większość pracowników dbających o dobro i interes zakładu rozumie konieczność zmian miejsca pracy, tym bardziej, że w miarę możliwości zabezpiecza się im nie zmienione zarobki oraz ewentualny powrót na dawne miejsce pracy.

Obywatelka Elżbieta Kamzurska w lutym 1974 r. przeszła z wydziału szwalni na wydział produkcji pomocniczej na czynność sklejania spodów z obcasami, a we wrześniu tego roku została ponownie skierowana na szwalnię w związku z podjęciem produkcji obuwia zimowego. Skąd na własną prośbę, po zakończeniu tej produkcji, powróciła na dawne stanowisko pracy na wydział produkcji pomocniczej.

Obecnie w podobnej sytuacji skierowano na wydział szwalni ponad 40 pracowników, między innymi ob. E. Kamzurską. Wykonuje ona najprostszą czynność, polegającą na rozprasowywaniu szwów, ponieważ praca na typowej maszynie szwalniczej nie odpowiadała jej.

Należy dodać, że w okresie urlopowym ub.r. przeprowadzono gruntowną modernizację warsztatów szwalniczych, na których zainstalowano najnowsze automatyczne taśmy szwalnicze produkcji węgierskiej i równocześnie zdecydowanie poprawiono warunki pracy. Praca na wydziale szwalni jest ciekawa oraz bardziej niż gdzie indziej uzasadniona. Ambicja każdej młodej pracownicy powinno być zdobycie konkretnego zawodu — w tym wypadku obuwianika-szwacza, a obowiązkiem dobrego pracownika jest widzieć nie tyl-

ko własny interes, ale również dobro zakładu.

Dolnośląskie Zakłady Przemysłu Skórzanego „Odra”
Zakład Obuwia Złotoryja
z-ca dyrektora
ds. techniczno-produkcyjnych.
(podpis nieczytelny)

„Jaka będzie zima?”

Nawiązując do artykułu opublikowanego w numerze 36 „Konkretów” pt. „Jaka będzie zima?” i poruszonego w nim problemu uruchomienia kotłowni na osiedlu Kopernika — I w Legnicy uprzejmie wyjaśniamy:

Zakład Projektowania i Usług Inwestycyjnych „Inwestoprojekt” we Wrocławiu działając w charakterze inwestora zastępczego Legnickiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Mieszkaniowej w Legnicy złożył wszystkie niezbędne zamówienia na urządzenia kotłowni w terminach określonych obowiązującymi przepisami (w roku 1972 po opracowaniu założeń techniczno-ekonomicznych) lecz niestety, z braku przydziałów nie uzyskał potwierdzeń na ich dostawę. Mimo interwencji w sprawie uzyskania przydziałów kierowanych między innymi do Centralnego Związku Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego w Warszawie (pismo TJ-662-13/13/16933/74 z dnia 27.X.74 r.) i Wojewódzkiego Zarządu Przedsiębiorstw Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej we Wrocławiu — jednostki nadrzędnej przyszłego użytkownika (pismo TJ-662-13/13/1650/75 z dnia 30.I.1975 r.) zakład otrzymał odmowę dostawy w roku ubiegłym zamówionych części.

W tej sytuacji rozpoczęliśmy starania u bezpośrednich producentów oraz ich jednostek nadrzędnych o zabezpieczenie dostaw części dla przedmiotowej kotłowni. W wyniku podjętych działań dostarczone zostały wszystkie urządzenia warunkujące montaż i uruchomienie jednego kotła w kotłowni z wyjątkiem odzyskiacza zgrzeblowego, którego dostawa jest przewidziana w końcu listopada br. Do tego czasu w celu uruchomienia kotłowni przewidziano rozwiązanie zastępcze gwarantujące eksploatację pierwszego kotła i dostawę ciepła dla osiedla.

Jednocześnie nadmieniamy, że uruchomienie jednego kotła o wydajności 10 Gcal/h pokryje zapotrzebowanie na ciepło wszystkich efektów budownictwa mieszkaniowego osiedla Kopernika I w Legnicy, oddawanych do końca sezonu grzewczego 1975/76, z zachowaniem rezerwy cieplnej około 3,5 Gcal/h. Uruchomienie drugiego kotła stanie się niezbędne dopiero dla zabezpieczenia sezonu grzewczego 1976—1977 r.

Podsumowując powyższe wyjaśnienie można stwierdzić, że inwestor nakładem ogromnych wysiłków wykonał wszystkie czynności na nim zobowiązania związane z uruchomieniem jednego kotła w przedmiotowej kotłowni, której rozruch uzależniony jest już tylko od zakończenia robót przez wykonawcę.

Do tego czasu budynki mieszkalne na wyżej wymienionym osiedlu oddane na eksploatację w III i IV kwartale ub.r. są ogrzewane z kotłowni prowizorycznej.

Zakład Projektowania i Usług Inwestycyjnych „Inwestoprojekt”
z-ca dyrektora ds. ekonomicznych
mgr HENRYK BUDA

„Trzy razy boli”

W odpowiedzi na list „Trzy razy boli” Urząd Gminy w Polkowicach informuje, że w miejscowości Komorniki jest światło elektryczne, ale nie ma oświetlenia ulicznego. Posiadamy dokumentację na wykonanie oświetlenia oraz zgodę Spółdzielni Pracy Elektryków we Wrocławiu na przystąpienie do prac oświetleniowych w terminie do 15. XII. 1975 r. Jak dotychczas w/w wykonawca nie przystąpił do rozpoczęcia prac.

Odnosnie telefonu. Podjęliśmy starania o przeniesienie telefonu do miejscowego Klubu Książki i Prasy, aby był on dostępny dla wszystkich mieszkańców. Pozytywne zakończenie sprawy jest uzależnione od Urzędu Telekomunikacyjnego w Lubinie.

Jeżeli chodzi o zaopatrzenie sklepu, tutejszy urząd nie stwierdza wyraźnych braków żywności i innych artykułów, na co posiadamy odpowiednie protokoły z kontroli sklepów.

Wszystkie poruszone przez czytelnika sprawy są w centrum zainteresowania tutejszego urzędu.

Naczelnik gminy
inż. JÓZEF SIUDMAK

KRZYŻÓWKA — GIGANT (rozwiązanie)

LEKTURA „KONKRETÓW” UMILI CI ŚWIĄTECZNY WYPOCZYNEK — to hasło krzyżówki z numeru 51/52 naszego tygodnika, będące jej rozwiązaniem. Na adres redakcji wpłynęło 2113 rozwiązań. A oto lista nagrodzonych. Bony książkowe po 50 złotych otrzymują: Halina BUCHOWSKA z Grodzka, Grażyna FARYNÓW z Bolesławca, Helena GRYGIEL z Wrocławia, Henryk GRUN z Olawy, Ludmiła ILNICKA z Pietrzykowic, Michał JAREMA z Wilczyc, Grzegorz JANIEC z Chocianowa, Władysław JANIK z Osiecznicy, Krystyna JOZEFOWICZ z Wrocławia, Janina JURCZAK ze Starego Wołowa, Barbara KARPOWICZ ze Złotoryi, Urszula KAZMIERCZAK z Nowej Soli, Stanisław KOBAK z Podzamku, Bernardeta KIESIAK z Lubęcina, Edmund KOWALIK ze Zgorzelca, Barbara KUCHARSKA z Lubina, Roman LISEK z Bolesławca, Eulalia LOSEK z Bolesławca, Zdzisław MALINOWSKI z Chocianowa, Elżbieta NAWROCKA z Głogowa, Dariusz OKON z Walbrzycha, Adolf PILAWA z Wrocławia, Joanna ROLECZEK ze Złotoryi, Danuta SZALFKA z Jawora, Jerzy SZADKOWSKI z Chocianowa, Elżbieta SZALACHANOWICZ z Głogowa, Tadeusz SOBIS z Jagodnik, Teresa WŁOCHYŃSKA ze Ścinawy, Edward ZBĄDYSKI ze Złotoryi, Maria ZIĘBA z Głogowa.

Nagrody wysłamy pocztą.

PANIE inżynierze — odzywa się moja siostra — ale może panu żal opuścić brydża, nie chcemy pana skrzywdzić.

— Szczerze pani powiem, że ja nie bardzo lubię grać w karty, bo zawsze przy grze partnerzy mi wymyślają. Gdy karty są już rozdane, biorę je do ręki i zaczyna się licytacja, wówczas często się zdarza, że się zamyślam i nie biorę udziału w licytacji, co partnerów irytuje, gdyż sądzą, iż tak długo kombinuję z czym się mam odezwać. A tymczasem zachodzi zupełnie coś innego... Z kart trzymany w ręku emanują na mnie przeróżne myśli, bo wyczuwam, kto je miał ostatnio w rękach; „widzę” daną osobę, przenikają mnie jej przeżycia i to właśnie powoduje moje chwilowe milczenie przy licytacji. Z drugiej strony obawiam się gry w karty, ponieważ mógłbym być łatwo posądzony o oszustwo. Przecież, gdybym się skupił, mógłbym poznać rozkład kart u partnerów, więc obawa przed tym peszy mnie bardzo i z tego powodu zwykle bardzo patalam się w grze, co znów irytuje partnerów. Stąd w końcu skutek jest taki, że prawie zawsze przegrywam!

To powiedziawszy, Ossowiecki pożegnał się z nami przypominając jeszcze raz:

— A więc o godzinie 21.30 spotykamy się w „Simie” — bardzo się cieszę na spędzenie z państwem dzisiejszego wieczoru.

Teraz zaczęły się damskie kłopoty, bo przecież na dancing nocny należy się odpowiednio ubrać.

Moja siostra tego kłopotu nie miała, gdyż jadąc do Poznania na kilka dni, zabrała ze sobą suknię wizytową, ale panie Niemojowskie przyjechały zasadniczo tylko na jeden dzień, nie zabrały więc ze sobą żadnych rzeczy, a w najgorszym położeniu była Ela, która nie mogła przecież pójść na dancing w spodniach i długich butach.

— Wiecie co, moje panie — zaproponowałem — siadziemy do taksówki i pojedziemy na Matejki. O dwa domy ode mnie mieszkają przecież Stefanowie Roppowie. Wanda ma pełną szafę sukien, przypuszczam więc, że z tej ilości znanych mi toalet, na pewno łatwo dopasujecie sobie jakieś suknie, tym bardziej że Wanda jest mniej więcej waszego wzrostu. Dodam tu, iż mój kuzyn, Stefan Ropp, był na stanowisku dyrektora Międzynarodowych Targów Poznańskich.

Do „Simu” przeszliśmy punktualnie o godz. 21.30.

Inż. Ossowieckiego jeszcze nie było. Zająłem większy stolik pod ścianą sali dancingowej, a że głupio jest siedzieć i czekać przy pustym stole, zamówiłem u zgłaszającego się kelnera jakiś alkohol i zakąski. Siedzimy, jemy, rozmawiamy i... czekamy. Mija godzina 22, 22.30, a Ossowieckiego nie ma.

— Wiecie co? — mówię. — Pójdę do budki telefonicznej, zadzwonię do portiera „Bazaru” i zapytam, czy inżynier wrócił do hotelu, bo on, jeżeli z jakiejś przyczyny spóźnił się z Więckowic, może przypuszczać, że nas już tutaj nie ma.

Dzwonię:

— Halo! Czy to „Bazar”? Mówi Antoni Plater. Czy pan inżynier Ossowiecki wrócił już do hotelu?

Na to słyszę wołającego portiera:

— Panie inżynierze! Panie inżynierze! Tu właśnie pan Plater dzwoni do pana!

— Tu Ossowiecki. Brawo. Antek! Posłuchałeś mnie! W tej chwili dopiero wróciłem z Więckowic i zastanawiałem się, czy panie razem z tobą czekają jeszcze na mnie w „Simie”. Wobec tego „posłałem” do ciebie moją prośbę, abys do mnie zadzwonił. Zdażyłem tylko dać napiwek szoferowi, wejść do „Bazaru” i zapytać portiera o ciebie, a tu już woła mnie portier i podaje mi słuchawkę. Czy panie bardzo się na mnie gniewają? Przepraszam

bardzo, za chwilę wyjaśnię im moje spóźnienie. Czy do tego „Simu” jest blisko?

— Trzy minuty drogi z „Bazaru”.

— No, to przepraszam i wpadnij tu do mnie, a paniom powiedz proszę, że zaraz razem przyjdziemy.

Opowiedziałem paniom o wykonaniu przeze mnie „prośby” Ossowieckiego i poszedłem po niego do „Bazaru”. Po piętnastu minutach wróciliśmy do „Simu” razem. Ossowiecki serdecznie panie przeprosił za tak duże spóźnienie i wyjaśnił, iż w Więckowicach wydarzyła się jakaś „katastrofa” w kuchni, na skutek czego kolację podano zamiast o godzinie 20 dopiero o godzinie 21 (wszystkie kotlety spadły z półmiska na ziemię!).

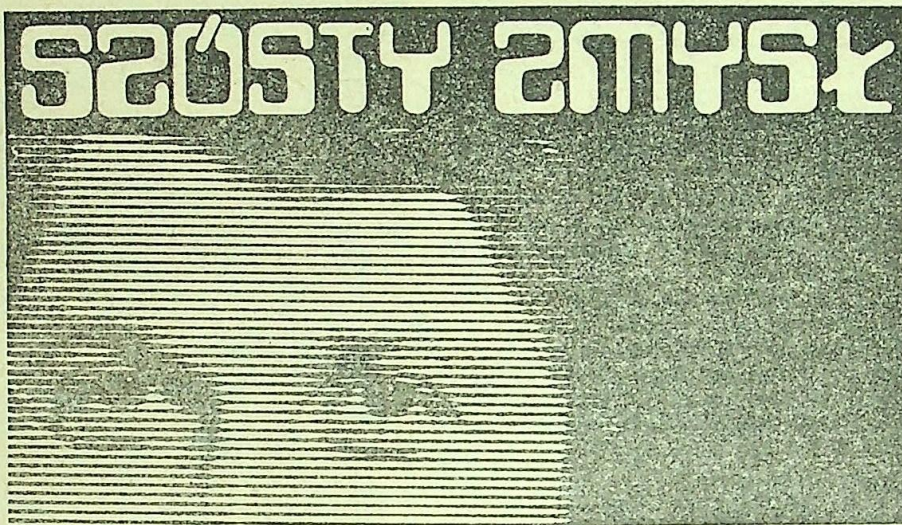
— No, a potem — ciągnął dalej inżynier — musiałem po kolacji trochę grzecznościowo odsiedzieć i jeszcze przecież przejechać autem z Więckowic tych 30 kilometrów. Panie pozwolą, że na przeżeganie ich gniewu, zamówię te-

cię do domu, bo mu się bardzo chce spać... Teraz daję mu polecenie powrotu tutaj na dancing... Siada do taksówki i każe pojechać dalej na sąsiednią ulicę Przecznicę, gdzie mieszka.

Ponawiam moje polecenie... Oh! Ale on jest twardy... nie zważa na to, ale staje się już niespokojny!... Wysiada, płaci i idzie do swego mieszkania na II piętrze... otwiera drzwi od mieszkania... Wchodzi do małej sionki. Z obu stron lustra wiszą rogi jelenie. Rotmistrz wiesz na nich swoją rogatywkę i oficerską długą pelerynę, a potem wchodzi do sypialnego pokoju: w rogu stoi toaletka z lustrem, przed którym rotmistrz staje i zaczyna rozpinać mundur... zdjął go i powiesił obok na krześle. Strasznie mu się chce spać, przeciąga się, wznosząc ręce do góry i głośno ziewa.

A teraz proszę o absolutny spokój, bo muszę skupić całą wolę!... Rotmistrz już wie, że musi tu wrócić, ale absolutnie nie ma pojęcia dlaczego!

— No, dobrze! — ...już wkłada



(IV)

raz u kelnerów ucztę godną pań! Zjawilo się zaraz na stole świetne wino francuskie „Chablis” w lodzie, zakąski, następnie szereg wspaniałych dań, a po nich kawa, likiery oraz tort. W czasie tej „uczt” inżynier bawił panie rozmową:

— Ten dancing przypomina mi zdarzenie w czasie mego ostatniego pobytu w Poznaniu. Spotkałem pod wieczór w „Bazarze” dwie panie Tyszkiewiczowe, żony dwóch rodzonych braci; zaproponowałem wspólne spędzenie wieczoru i zaprosiłem je do dancingu „Palais de Danse — Apollo” przy ulicy Piekary. W czasie, gdy panie w szatni zdejmowały płaszcze i poprawiały przed lustrem fryzury, wychodził właśnie z lokalu bardzo przystojny, smukły rotmistrz 17 Pułku Ułanów z Leszna z bardzo elegancką panią. Była już godzina 10 wieczór. Gdyśmy zajęli miejsca przy stoliku na sali dancingowej, moje towarzyszyki wyraziły żal, że ten rotmistrz właśnie wyszedł.

— To bardzo miły i przystojny oficer, a poza tym świetnie tańczy!

— Nie ma nic straconego, proszę pań, ja mu każę tutaj wrócić — odpowiedziałem. — Proszę teraz do mnie nie mówić i pozwolić mi się skupić. Będę panie informował o tym, co się będzie działo... Rotmistrz razem z ową panią doszedł do rogu ulic Piekary i św. Marcina i tu wsiadli oboje do taksówki... jadą ulicą św. Marcina... przejeżdżają przed zamkiem... przejeżdżają przez Kaponierę i zatrzymują się zaraz na początku ulicy Zwierzynieckiej pod nr 1... Rotmistrz wyskakuje z taksówki i podaje rękę swej damie, ona szuka w torebce klucza od drzwi wejściowych... otwiera drzwi i żegna się z rotmistrzem. Teraz, gdy rotmistrz swoją damę już odprowadził, mogę mu nakażać wrócić... On jest bardzo zmęczony; wrócił właśnie z manewrów, gdzie ostatnie noce prawie wcale nie spał. Był kontent, że jego towarzyszyka już chciała wró-

mundur, zapina mundur... przechodzi do sionki, kładzie rogatywkę, zarzuca pelerynę... wychodzi. Na ulicy kiwa na przejeżdżającą taksówkę, siada i każe jechać do „Apollo”... Teraz przejeżdża Kaponierę... jedzie przed zamkiem... jedzie ul. św. Marcina... skręca w Piekary... staje przed „Apollo”... płaci szoferowi... wchodzi do szatni.

W tym momencie rotmistrz wszedł na salę dancingową i zaczął się rozglądać po sali.

Przeprósiłem moje damy, wstałem od stolika i podchodzę do nieznanego mi rotmistrza.

— Pan rotmistrz kogoś szuka?

— Tak.

— Panie rotmistrzu, to mnie pan szuka, bo to ja przesłałem panu polecenie, ażeby pan tu wrócił!

— Co to ma znaczyć?

— Pan rotmistrz pozwoli, że mu się przedstawię: Ossowiecki. A teraz proszę pana ażeby pan się na mnie nie gniewał, że pozwoliłem sobie wyrzucić na pana mój wpływ i wezwać pana do powrotu do „Apollo”. Widzi pan, tam przy parkiecie przy stoliku drugim z kolei, siedzą dwie pana znajome — panie Tyszkiewiczowe. To na ich prośbę sprowadziłem pana tutaj, a wiedząc, że pan rotmistrz jest gentlemanem, ufam że nie będzie pan miał do mnie o to pretensji.

— Ależ, panie inżynierze, przeciwnie, bardzo się cieszę, że mam możliwość pana poznać. Mnóstwo niesłychanie ciekawych rzeczy słyszałem już o panu, a teraz sam stałem się obiektem pana eksperymentu z przesyłaniem swych myśli i poleceń na odległość! To fantastycznie ciekawe!

Po przywitaniu się i zajęciu miejsca przy stoliku przez nas obu, panie Tyszkiewiczowe natychmiast zapytały rotmistrza, jak on odczuwał moje myśli przesyłane do niego, a rotmistrz całkowicie potwierdził moją relację, którą teraz z kolei paniom przedstawiłem.

Trzeba dodać, że w krótki czas po naszym wieczorze z inżynierem Ossowieckim w „Simie”, spotkałem moją siostrzenicę, Januszkę Tyszkiewiczową, która — na moje zapytanie — w pełni potwierdziła wszystkie powyższe fakty z pamiętnego wieczoru spędzonego w „Apollo” z bratową, Ossowiecką i rotmistrzem 17 Pułku Ułanów, którego nazwiska teraz już przypomnieć sobie nie mogę.

Powyższa opowieść inż. Ossowieckiego szalenie nas wszystkich zainteresowała, jako dowód jego nadnaturalnych uzdolnień psychicznych.

Po wypiciu kawy, zapytałem inżyniera, czy zgodziłby się teraz na przeprowadzenie z nim kilku eksperymentów.

— Bardzo chętnie. Już po południu w „Bazarze” mówiłem państwu, że czuję się dzisiaj silny; poddaję się więc, Antku, pod twoje dyrektywy.

Wziąłem ze szklanki stojącej przede mną cztery bibułkowe serwetki i rozdałem je czterem paniom prosząc, by się na nich podpisały imieniem i nazwiskiem, ale tak, by inżynier tego nie widział. Gdy panie to wykonały, zapytałem Ossowieckiego kolejno o rodzaj pisma czterech pań i kształt liter w ich podpisie. Inżynier doskonale wszystkie pisma określił, nie widząc ich wcale.

Teraz poprosiłem panie, aby kolejno pokazały inżynierowi swoje podpisy na serwetkach. Ossowiecki przyglądał się przez chwilę podpisom, a potem pod nimi napisał imiona i nazwiska pań prawie identycznym pismem. Pomyślałem sobie wtedy, że gdyby inżynier był człowiekiem nieuczciwym, to z powodzeniem mógłby podrobić podpisy na wekslach i czekach! W tym czasie, gdy Ossowiecki zajęty był powyższymi czynnościami, skorzystałem z jego nieuwagi i złożyłem wysoce fantazyjny podpis na spodzie pudełka papierosów „Dames”. Wtedy zwróciłem się do Ossowieckiego z zapytaniem:

— Panie inżynierze, a jaki ja mam podpis?

— Twój podpis ma ostre, kanciaste litery, wygląda on dość fantastycznie, bo ty wypuszczasz z twego nazwiska takie długie linie... coś jakby pędy dzikiego winna... poza tym w twoim podpisie są jakby trzy znaki pierwiastkowania matematycznego — te trzy „pierwiastki” znajdują się jeden przy drugim... W tym momencie Ossowiecki bacznie mi się przyjrzał.

— Ty, draniu!... — nagle powiedział. — Ty myślisz, że Ossowieckiego oszukasz? Tak wcale twój prawdziwy podpis nie wygląda, ale w ten sposób, jak to określiłem, podpisałeś się na spodzie o tej tam paczki papierosów „Dames”, gdy ja byłem zajęty odtworzeniem podpisów pań! Twój prawdziwy podpis wygląda zupełnie inaczej: literę dużą „A” z tego imienia przekreślasz z tyłu do przodu i z powrotem poziomą kreską o kształcie owalnym; literę początkową nazwiska „P” wyciągasz ku górze i zakręcasz ją ślimakowato. Na ogół piszesz dość zaokrąglonymi literami i łączysz je ze sobą, rzadko odrywając pióro od papieru.

— Wspaniałe panie inżynierze, określił pan dokładnie tak mój fałszywy podpis, jak i podpis prawdziwy.

Podpisałem się na bibułce moim normalnym podpisem, a potem pokazałem go paniom, jak również podpis fałszywy na spodzie pudełka papierosów. Panie mogły naocznie stwierdzić jak bardzo dokładnie inżynier scharakteryzował oba podpisy. Muszę tutaj dodać, że Ossowiecki nigdy przedtem nie widział mego podpisu.

CDN
(Opracowane na podstawie pamiętników Antoniego Plater-Zyberka)

WIECZÓR Z SHERLOCKIEM

SZERYF Jim Lande usiadł przy moim biurku i od razu wiedziałem, że znowu znalazł się w ślepym zaułku. Zawsze w takiej sytuacji przychodził do mnie.

— Jest to najdziwniejsza sprawa, nad jaką kiedykolwiek pracowałem, Randy... Popełniono morderstwo, wiem kim jest morderca i nie mogę mu tego udowodnić. Ten typ przyznał się nawet do tego...

Chciałem mu przerwać, ale Lande podniósł rękę.

— Przyznał się, oczywiście niedostojnie, ale jego zachowanie świadczy niezbicie o winie. Jestem więc przekonany, że Holland Leroy zamordował swoją żonę!

Jim Lande był od trzydziestu lat szeryfem Rensenville. Posiadał duże doświadczenie i tak zwany szósty zmysł, potrzebny w tej pracy. Skoro tak twierdził, wierzyłem mu.

— Ponadto ten cały Leroy, kontynuował szeryf, zainkasuje za polisę ubezpieczeniową żony trzysta tysięcy dolarów. Znam przypadki, kiedy zamordowano człowieka za mniejszą sumę. Acha, i jeszcze jedno: ubezpieczenie zawarto przed pięcioma miesiącami. Zresztą przyznał się do tego, twierdząc że i tak prędzej czy później bym się o tym dowiedział, on zaś nie ma nic do ukrycia.

Istniał więc motyw zbrodni.
— Jego żona, Grace, zmarła cztery dni temu w domu. Miała jakieś konwulsje, a kiedy przybył lekarz, już nie żyła.

— A przyczyna zgonu?
Lande wyciągnął z kieszeni notatnik.

— Patolog, który dokonał obdukcji podyktował mi przyczynę zgonu. Jak dotąd jeszcze nie spotkałem się z takim przypadkiem. „Złośliwa dehydratacja organizmu”. Mówiąc prościej oznacza to śmierć z powodu pragnienia. Nie jestem makabrystą, ale to po prostu śmiechu warte! Grace Leroy wypijała dziennie dwa litry wody, a kto wie czy nie więcej.

— Skąd masz takie ścisłe dane, Jim?, spytałem zdziwiony.

— Pani Leroy była zdania, że woda z sieci miejskiej nie jest dostatecznie czysta by ją pić. Kupowała więc chemicznie czystą wodę w supermarkecie. Tim Fields, właściciel supermarketu, pochwalił mi się, że od dłuższego czasu zaopatrywała się u niego w wodę. Taką chemicznie czystą wodę sprzedaje się w plastikowych butelkach.

Dwa litry wody dziennie. To spora ilość. Jakoś nie bardzo widziałem związek pomiędzy chemicznie czystą wodą a śmiercią z pragnienia. Oczywiście,

gdyby w grę wchodziła trucizna, wówczas taki związek by istniał. Byłem ciekaw czy szeryf również wpadł na to. Prawdę mówiąc moje wątpliwości go trochę obrażały. Mimo chodem spytałem więc czy poddał wodę z owych plastikowych butelek analizie.

— Oczywiście, pierwsza rzecz jaką zrobiłem. Woda jest w porządku. Wyjąłem z lodówki Leroya butelkę z taką wodą i oddałem do analizy. Jak wiesz, mam kilku znajomych na wydziale chemii uniwersytetu. Poili oni tą wodą doświadczalne myszki. Po trzech dniach czują się one znakomicie. Żadnych oznak jakiegokolwiek choroby czy nawet niedomagania. Nie, nie sądzę aby w grę wchodziła woda...

Przemyślałem raz jeszcze całą sytuację. Była rzeczywistość dość niecodzienna. Nic dziwnego, że szeryf postanowił wciągnąć mnie do współpracy. Już niejednokrotnie pomogłem mu w podobnie zawiłych sprawach.

— Masz więc kobietę, rozmawiałem głośno, która zmarła z pragnienia, mimo że dziennie wypijała dwa litry wody...

— Kto wie czy nie więcej, przerwał mi Lande.

— No dobrze, powiedzmy nawet, że więcej. Fakt pozostaje faktem. Masz jej męża, który dzięki jej śmierci wzbogacił się o trzysta tysięcy dolarów. Dodajmy do tego, że praktycznie przyznaje się do popełnienia zbrodni. Pytanie, na które nie możesz udzielić odpowiedzi brzmi więc: na co faktycznie zmarła Grace Leroy? Zgadza się?

— Jak najbardziej. Pytanie jest, odpowiedź brak. Pomyślałem więc sobie, że może ty, w końcu jesteś naukowcem... Lande nie wiedział jak skończyć. Domyślałem się, że zakończenie zdania powinno brzmieć: „może ty pomożesz mi znaleźć wyjście z tej ślepej uliczki”.

— Opowiedz mi coś o tym panu. Holland Leroy, powiadasz?

— Tak, jest docentem chemii na uniwersytecie. Ponadto prowadzi prywatne badania u siebie w domu. Ma tam ponoć całe laboratorium. Zresztą, jeśli się zgodzisz, możemy temu facetowi złożyć wizytę, chcesz?

Zgodziłem się.

— Sądzilem, że pan już zakończył śledztwo, szeryfie? Odniosłem wrażenie, że już odpowiedziałem na wszystkie pytania jakie pan mógł postawić. Widzę jednak, że musiało panu wpaść coś nowego do głowy...

TEN dobrze wyglądający, brodaty mężczyzna, który stanął w drzwiach willi, z miejsca zrobił na mnie niesympatyczne wrażenie. Był zbyt pewny siebie, arogancki. Trudno było nie wyczuć ironii w jego głosie. Zobaczymy, pomyślałem, jak się ta cała sprawa rozwinie. Jedno jest pewne:

będzie to ciężki orzech do zgryzienia.

— Przygotowywałem sobie właśnie coś do zjedzenia, ale proszę bardzo, niech pan wejdzie, szeryfie, Pański przyjaciel także.

Nonszalanckim gestem zaprosił nas do wnętrza willi. Robiła imponujące wrażenie. Tak, tym ludziom musiał się dobrze powodzić. Teraz jeszcze lepiej będzie się powodzić jej jedynemu właścicielowi. Jak już powiedziałem z punktu mi się mocno nie spodobał ten Holland Leroy.

Przeszliśmy do obszernej kuchni i jako żywo nie mogłem zauważyć żadnych śladów przygotowań do posiłku. Miał więc to być taktyczny wybieg? Dość głupi.

— Czy mogę panów poczęstować piwem?, zapytał Leroy.

Odmówiliśmy. Leroy spojrzał na nas pytająco. Odruchowo położył niemalże pieszczotliwie rękę na dużej lodówce. Następnie otworzył ją, przesunął

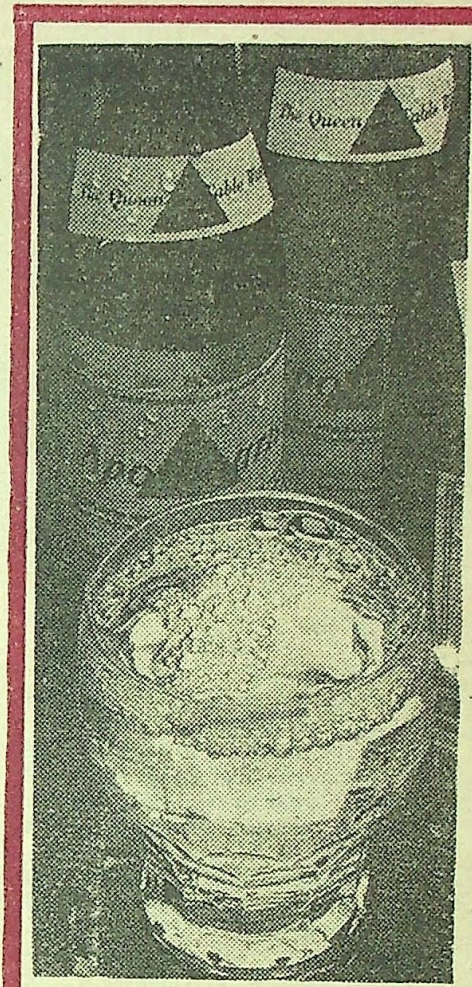
mniej dotychczas. Ale teraz ci umysłowi pigmeje wstrzymali mi dotację, których niezbędnie potrzebuję. To wola wprost o pomstę do nieba! Co za obskurantyzm. Te ptasie mózgi nie zdają sobie sprawy z ważności moich prac badawczych!

— W tej sytuacji trzysta tysięcy dolarów z polisy ubezpieczeniowej byłyby niezbędnym ratunkiem?

— A więc do tego pan zmierza! O, toż chcę pana wyprowadzić z błędu. To zbyt proste, aby mogło być prawdziwe. Ubezpieczenie na wypadek śmierci żony zawarłem już wówczas, kiedy nie wiedziałem jeszcze nic o wstrzymaniu mi dotacji. Decyzja w tej sprawie zapadła znacznie później. Proszę bardzo, szeryfie, może pan to sprawdzić. Myślę, że zechce się pan pofatygować, by wyjaśnić swemu przyjacielowi, że jest na błędnym tropie.

Leroy spojrzał na mnie triumfująco. Mierzył mnie coraz bardziej. A swoją drogą nie można mu było odmówić inteligencji. No cóż, nie takich się miewało przeciwników.

Odpowiedziałem rozbrajającym u-



WOD- NISTE DO- WODY

JAMES R. BERRY

dwie plastikowe butelki z wodą i wyjął z przegródki pojemnik zawierający sześć butelek piwa.

Uchwyciłem jakiś przelotny tajemniczy uśmiech na twarzy Leroya. To nie mogło być przypadkowe i bez znaczenia.

— Moja biedna Grace, tak kochała swoją kuchnię. Dziwne, ale szczególnie estyma darzyła lodówkę. To zresztą najnowszy model, kupiliśmy ją tuż przed jej śmiercią.

Znowu uśmiechnął się dość dziwnie. Wyjął butelkę piwa z kartonu.

— A może napijecie się jednak, panowie?

Lande i ja zaprzecziliśmy ruchem głowy. Odstawił butelkę.

Odniosłem wrażenie, że Leroy, początkowo mocno stremowany, odzyskał równowagę psychiczną. W tym celu był mu najwidoczniej potrzebny ten manewr z piwem. Nie myliłem się. Następne pytanie było już atakiem wprost.

— No więc czego chce się pan jeszcze dowiedzieć, szeryfie?

Postanowiłem wkroczyć do akcji. Nim jeszcze szeryf zdążył odpowiedzieć, sformułowałem pytanie, po którym spodziewałem się określonego rezultatu.

— Czy pańskie prywatne badania naukowe zyskały poparcie finansowe rządu, czy też uniwersytetu, mister Leroy?

Utrafiłem najwidoczniej w czuły nerw. Brodaty docent stracił panowanie i zachował się tak jakby doznał ataku wściekłości.

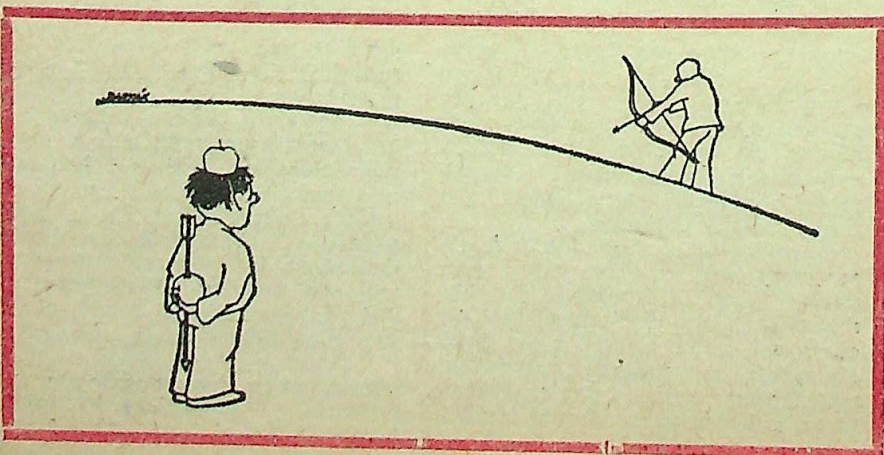
— Tak! Tak, oczywiście! Przynaj-

śmiechem. Jeden zero dla mnie, pomyślałem. Skoro ma mnie za głupszego od siebie, to już dobrze. Najwidoczniej uwierzył, że jego tłumaczenie brzmi przekonująco. O, nie kochaszu, mylisz się. Po pierwsze o wstrzymaniu dotacji na prace badawcze nie decyduje się z dnia na dzień. Można więc sobie łatwo wyobrazić, że Leroy dowiedział się o takim zamiarze dostatecznie wcześniej. A skoro tak, podjął jego zdaniem skuteczne przeciwdziałanie, by pewnego pięknego dnia nie zostać na lodzie. Mówiąc wyraźniej, by nie być zmuszonym do wstrzymania prac z braku pieniędzy.

NIE było sensu kontynuować rozmowę. Przed opuszczeniem willi Leroy nie mógł się powstrzymać i wręczył mi plik papierów. Typowy gest naukowca przekonanego o ważności swojej pracy. Chciał się najwidoczniej przede mną pochwalić, zaimponować mi.

— Czy nie zechciałby się pan zapoznać z moimi pracami? Doszedłem do pewnych, nie ukrywam, dość zasadniczych wyników. Jeśli się nie mylę jest pan także naukowcem? To może być pouczająca lektura...

Ciąg dalszy nastąpi





16—22. I. 1976 r.

PIĄTEK

7.30 — „Kurier z Varny” film radz.
15.00 — Turniej Przyjaźni w skokach narciarskich. 16.30 — Dziennik. 16.40 — Obiekt. 17.00 — Pora na Telesfora. 17.35 — „Zrób to sam”. 18.10 — TV informator wydawniczy. 18.25 — „Człowiek i przyroda”. 18.50 — Sezam. 19.30 — Dziennik. 20.15 — Wiadomości sportowe. 20.25 — „Mój program” — przedstawia Elżbieta Barszczewska. 21.35 — Panorama. 22.20 — Dziennik. 22.35 — Mistrzostwa Europy w jeździe figurowej na lodzie (Genewa). 22.35 — Informacje, towary, propozycje.

PROGRAM II

16.50 — Jez. angielski. 17.25 — „Między narodowy Rok Kobiet”. 17.55 — Teatr Sensacji H. Bogusławska „Okoliczności sprzyjające”. 19.00 — Wrocławski Blok Rozmaitości. 19.30 — Dziennik. 20.15 — Wiadomości sportowe. 20.25 — Mistrzostwa Europy w jeździe figurowej na lodzie (Genewa). 22.35 — 24 godziny. 22.50 — NURT. 23.20 — Jez. rosyjski.

SOBOTA

16.00 — Dziennik. 16.10 — Obiekt. 16.30 — „Białoruś radziecka” — film. 17.05 — Za kierownicą. 17.30 — „Karl Schranz uczy jazdy na nartach”. 17.45 — Polski film dokumentalny. 18.15 — Sobota młodych. 19.30 — Monitor. 20.20 — „Dowcipni” — film prod. radz. 21.45 — Dziennik. 22.05 — Koncert z okazji 31 rocznicy wyzwolenia Warszawy. 22.55 — Mistrzostwa Europy w jeździe figurowej na lodzie (Genewa). 23.20 — „Opowieści Starszego Pana”.

PROGRAM II

17.10 — Nie tylko dla hobbystów „W stylu epoki”. 17.50 — Godzina Karola Estreichera. 19.00 — Wrocławski Blok Rozmaitości. 19.30 — Monitor. 20.20 — Mistrzostwa Europy w jeździe figurowej na lodzie (Genewa). 22.55 — „Iga” — film kryminalny prod. RFN.

NIEDZIELA

8.35 — Bieg po zdrowie. 8.55 — Wiadomości sportowe. 9.00 — Teleranek. 10.20 — Antena. 10.40 — „Bitwa w wąwozie” — film prod. radz. 12.15 — Dziennik. 12.55 — Lektury Pegaza. 13.00 — Konkurs skoków o Puchar Przyjaźni. 14.00 — Otwarcie TV Festiwalu Widowsk Lalkowych. 15.10 Duży Lotek. 15.25 — Pokazy mistrzów Europy w jeździe figurowej na lodzie (Genewa). 17.45 — Refleksje obywatelskie. 18.00 — „Bitwa morska”. 19.30 — Dziennik. 20.20 — Bajka dla dorosłych. 20.30 — „Rodzina Whiteoaków” (odc. 12). 21.25 — Teatr Nieduży Jeremiego Przybory „Gołoledz”. 23.00 — Informacyjny magazyn sportowy.

PROGRAM II

14.05 — „Bitwy, kampanie, dowódcy”. 14.40 — Z teki folklorystycznej Adolfa Dygacza „Dzień dobry kowalowi”. 15.20 — „13 okrażeń toru”. 15.35 — „Niedziela z piosenką”. 16.20 — Filmy Leonarda Buczkowskiego „Skarb”. 18.00 — Spiewają laureaci „Złotego Orfeusza” (Złote Paski). 19.30 — Dziennik. 20.20 — „Rodzinka”. 20.35 — „Granica”. 20.55 — Spiewa Olga Neegaard (Norwegia). 21.20 — Przegląd twórczości telewizyjnej A. Hanuszkiewicza „T. Rózewicz „Świadkowie”. Wykonawcy: Aleksandra Ślaska, Zofia Kucówna, Adam Hanuszkiewicz, Czesław Wołłejko, Andrzej Lapicki, Zbigniew Zapasiewicz.

PONIEDZIAŁEK

16.10 — Dziennik. 16.20 — Obiekt. 16.40 — Echo stadionu. 17.00 V TV Festiwal Widowsk Lalkowych „Pluszek”. 18.00 — „Zbójnik z gór” — odc. I — serial prod. NRD. 18.50 — Szare na złote. 19.30 — Dziennik. 20.15 — Wiadomości sportowe. 20.25 — Teatr TV T. Sobańska i H. Boukolowski „Joanna”. Reż. J. Wójcik. 21.20 — „Pawlak” — film dok. 21.50 — Dziennik. 22.10 — „Sopot 75”.

PROGRAM II

17.05 — Jez. niemiecki. 17.30 Dzień Syryjski — Zapowiedź Dnia Syryjskiego. 17.35 — Spiewa i tańczy syryjski zespół ludowy. 17.50 — „Magiczne piórko czyli sprzedawca paciorków”. 18.25 — Stosunki gosp.-kulturalne między Polską i Syrią. 18.50 — Spiewa i tańczy syryjski zespół ludowy. 19.00 — Wrocławski Blok Rozmaitości. 19.30 — Dziennik. 20.15 — Wiadomości sportowe. 20.25 „Syria” — kraj i ludzie”. 20.35 — „Ocalić Kunejtre” — reportaż. 20.50 — Spiewa i tańczy syryjski zespół ludowy. 20.55 — „Ogień i woda” — nowela. 21.10 — „Fortepian” — sztuka. 22.25 — Zakończenie Dnia Syryjskiego. 22.35 — NURT. 23.05 — Jez. ang.

WTOREK

11.45 — „Rodzina Whiteoaków” (12). 16.30 — Dziennik. 16.40 — Obiekt. 17.00 — Studio TV Młodych. 17.15 — Na wielkim i małym ekranie. 17.35 — Nie tylko dla pań. 18.05 — „Co dalej maturzysto?” 18.20 — Fakty, opinie, hipotezy. 18.55 — „Co dalej maturzysto?” 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.15 — Wiadomości sportowe. 20.25 — Przypominamy, radzimy. 20.30 — „Co dalej maturzysto?” 20.40 — „Dni zdrady” — cz. I — film prod. CSRS. 22.10 — Interstudio. 22.55 — Dziennik.

PROGRAM II

16.20 — Jez. angielski. 16.55 — „Ekran i piórko” — Jerzy Putrament i Wojciech Zukrowski. 18.05 — Teatr TV „Joanna”. 19.00 — Wrocławski Blok Rozmaitości. 19.30 — Dziennik. 20.15 — Wiadomości sportowe. 20.25 — Wtorek Melomana. 21.25 — 24 godziny. 21.35 — „Moje miasto — Mikołów”. 22.20 — Klub Filmowy „Ozdrowienie” — film prod. węg. 23.45 — Jez. niemiecki.

ŚRODA

10.00 — „Dni zdrady” — film ser. CSRS. 16.30 — Dziennik. 16.40 — Obiekt. 17.00 — V Festiwal Widowsk Lalkowych „Pitrek niebieski”. 18.00 — Losowanie Małego Lotka. 18.20 — „Rossini bez aureoli”. 18.45 — Spotkanie z medycyną „Mózg i życie”. 19.30 — Dziennik. 20.15 — Wiadomości sportowe. 20.25 — „Dni zdrady” cz. II. 21.55 — Listy i polityka. 22.25 — Dziennik.

PROGRAM II

16.20 — Jez. francuski. 16.55 — Tylko dla zastępowych. 17.25 — Dla młodych widzów. 18.00 — „Tatry” — film prod. CSRS. 18.15 — „Odwiedziny o zmierzchu” — film TVP. 19.00 — Wrocławski Blok Rozmaitości. 19.30 — Dziennik. 20.15 — Wiadomości sportowe. 20.25 — Z ludowej szkatuły. 21.00 — „Morskie ognia”. 21.30 — 24 godziny. 21.40 — „Tawerna pod Różą Wiatrów”. 22.10 — „Miejsce odbicia” — reportaż. 22.50 — NURT. 23.10 — Jez. angielski.

CZWARTEK

9.00 — Teleferie. 10.00 — „Dni zdrady” cz. II filmu CSRS. 12.30 — Decyzje piętnastolatków. 16.30 — Dziennik. 16.40 — Obiekt. 17.00 — Festiwal wid. lalkowych. 17.10 — „Baśń o Emilianie”. 18.05 — Patro. 18.25 — „Kaskaderzy” — film dok. 18.45 — Giełda reporterów. 19.30 — Dziennik. 20.15 — Wiadomości sportowe. 20.25 — Przypominamy, radzimy. 20.30 — „I nikt jej nie zdołał uratować” — ang. film krym. 21.40 — Studio z Pegazem. 22.40 — Dziennik.

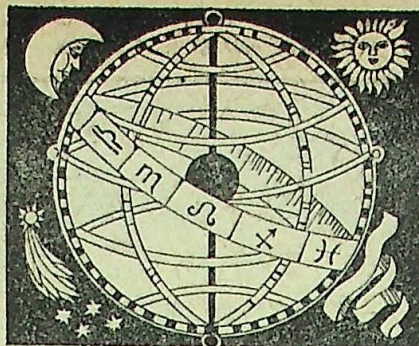
PROGRAM II

16.40 — Język rosyjski. 17.15 — Projektuj z nami. 17.45 — „Kronika z miasteczka Bobowa”. 18.00 — Ludzie z pierwszych stron gazet. 18.30 — „Opowieść z życia wyższych sfer” — film ser. CSRS. 19.00 — Wrocławski Blok Rozmaitości. 19.30 — Dziennik. 20.15 — Wiadomości sportowe. 20.25 — Polski film dokumentalny. 22.05 — „Na styku epoki”. 22.35 — Język francuski.

PROGRAM TV CSRS

PIĄTEK: 18.10 — Filmy krótkometrażowe. 20.50 — Jazda figurowa na lodzie (Genewa). 22.45 — „Zalety króla Matiasza” — węg. kom. film. Program II: 21.10 — „Siedmiu samurajów” — film jap. SOBOTA: 12.20 — Międzynarodowy Festiwal Jazzowy — Praga 74. 12.55 — Filmy krótkometrażowe. 21.25 — Jazda figurowa na lodzie — Genewa. Program II: 18.05 — Film detek. NIEDZIELA: 14.55 — Jazda figurowa na lodzie — Genewa. 20.00 — Film ser. Program II: 20.00 — Radz. film psych.

TVP zastrzeżenie sobie możliwość zmian w programie.



GWIAZDY MÓWIA...

16—22. I. 1976 r.

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom...

BARAN 21. III. — 20. IV.



W najbliższych dniach czekają cię zmiany, których się nie spodziewasz. Jakkolwiek dosyć trudno przyjdzie się przystosować się do nowej sytuacji, będzie trzeba uznać jej niewątpliwie spore atuty.

BYK 21. IV. — 21. V.



Nowa znajomość, jaką nawiądziesz niebawem, przyniesie nieoczekiwane, bardzo interesujące propozycje. W decyzji, jaką w związku z tym podejmiesz, uwzględnij odpowiedni procent ryzyka.

BLIŹNIĘTA 22. V. — 21. VI.



W nadchodzącym tygodniu uda ci się rozwiać pewien, bardzo denerwujący problem finansowy. Niemalby będzie w tym udział szczęśliwego zbiegu okoliczności. Za parę dni — oczekiwane spotkanie towarzyskie.

RAK 22. VI. — 22. VII.



Postaraj się, by problemy prywatne nie miały wpływu na wykonywanie spraw zawodowych. Szczególnie ważne będzie to w tym tygodniu, gdyż czeka cię sporo trudnej pracy, wymagającej maksymalnej koncentracji i skupienia.

LEW 23. VII. — 22. VIII.



Przed tobą bardzo ważne spotkanie, które w sposób zasadniczy rozstrzygnie wątpliwości i wyznaczy konkretny cel. Od siebie wymagaj przeorności, umiejętności przekonania o własnej racji, stanowczości w decyzjach.

PANNA 23. VIII. — 22. IX.



Nie spiesz się z realizacją swego ostatniego projektu — jest jeszcze nazbyt niekonkretny. Przemyśl go ponownie w tych dniach, których spokój sprzyjać będzie kontemplacji. Na ten tydzień zaplanuj też długo odkładaną wizytę u przyjaciół.

WAGA 23. IX. — 23. X.



Najbliższy tydzień będzie trudną próbą dla twojej cierpliwości i opanowania. Ważne, by nie dać się sprowokować, by każdy krok dobrze przemyśleć. Zaś przede wszystkim nie należy tracić nadziei.

SKORPION 24. X. — 22. XI.



Czekają cię niemałe kłopoty w związku z niedotrzymaniem ważnego przyrzeczenia. Trudno będzie naprawić winę — sprawa jest dużo ważniejsza niż bez troski przypuszczałeś. Postaraj się przynajmniej wynieść z tego wydarzenia przestrożę na przyszłość.

STRZELEC 23. XI. — 21. XII.



Ciekawe obietnice zostaną spełnione i z tego też powodu najbliższe dni będą ci miały wyjątkowo miło i wyjątkowo szybko. Na przełomie tygodnia otrzymasz oczekiwaną wiadomość.

KOZIOROŻEC 22. XII. — 20. I.



W trudny do rozwiązania problem uwikła cię osoba spod znaku Wagi, związana z tobą bliskimi więzami rodzinnymi. Najważniejsza decyzja będzie preferowała pociągnięcie przykre, ale za to radykalne.

WODNIK 21. I. — 20. II.



W sprawach zawodowych spory sukces. Prócz satysfakcji przyniesie ci też istotną korzyść finansową. Przy końcu tygodnia — propozycja karawalowego szaleństwa. Nie broń się przed tym.

RYBY 21. II. — 20. III.

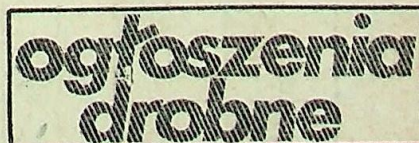


Nie przesadzaj! Twoje uprzedzenia są bezpodstawne, wątpliwości niepotrzebne. A wszystko zapewne po to, by odwlec niełatwą decyzję i konieczność podjęcia konkretnych, sprawdzalnych działań.

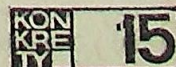


Ś S DO „RESZTEK”

Trzy drobno posiekane cebule, kawałek skórki cytrynowej, 6-8 zgniecionych ziarenek pieprzu, duś przez chwilę w łyżce masła, następnie oprósz łyżką mąki, krótko podsmaż (nie dopuszczając do zrumienienia mąki) i wreszcie zalej 1/2 l rosołu (z kostki). Po 45 minutach gotowania na małym ogniu sos przelej przez sito. W cię zapraw surowym żółtkiem i łyżką śmietany. Posól do smaku i dodaj nieco soku cytrynowego, ale nie więcej niż dwie łyżeczki. Możesz dodać trochę uduszonych w maśle małych pieczarek (w całości). Na wyjątkowe okazje sos (bez pieczarek) można uszlachetnić łyżeczką koniaku. Podawaj go do gotowanej lub pieczonej kury albo do pieczonego mięsa cielęcego lub wołowego.



LUBIN — punkt usługowy w Domu Handlowym, wykonuje: zważanie hałek, dzianin, obciąganie guzików, klamerek oraz wybijanie pasków, Jadwiga Wiśniewska, g 064096



proponujemy



W niedzielny wieczór Teatr Nieduży Jeremiego Przybory przedstawi „GOŁOLEDZ”. Jest to historia miłości młodej, pięknej, pełnej uroku wampirzycy do skromnego, nieśmiałego pracownika służby rolnej. Jeremi Przybora posłużył się tu znanym szekspirowskim wątkiem o Tytaniu i osła a osadził go w realiach współczesnej prowincji. Twórca widowiska znany nam ze swego specyficznego delikatnego nieco abstrakcyjnego poczucia humoru wybrał do swego spektaklu znanych aktorów: Renatę Kossobudzką, Elżbietę Starostecką, Marianą Kociniak.

W przeglądzie filmów Leonarda Buczkowskiego zobaczymy pierwszą powojenną polską komedię filmową „SKARB” gra w niej między innymi Adolf Dymśa.

Na dużej stopie?

Ortopedzi są zdania, że stopy kobiet w różnych krajach mają stałą tendencję do powiększania numerów. I tak średnia u Francuzek wynosi 39, u Angielek - aż 40. Centralny instytut badawczy traumatologii i ortopedii ZSRR, który także prowadzi badania w tej dziedzinie, stwierdził że średnia wielkość stopy u kobiet radzieckich doskonale mieści się w rozmiarze 37. Zdecydowanie opowiadamy się również przy mniejszej, zgrabniejszej stopce kobiecej.

Lepiej późno...

W tym święcie brał udział niemalże cały Split. Okazją było uzyskanie przez Slanço Sirosevicę stopnia doktora praw na najmlodszy uniwersytecie Chorwacji. Dodajmy, że był to pierwszy doktorat, zaś świeżo upieczony naukowiec ma 82 lata.



DUŻY KROK W NOWY ROK.



Nierówna walka. równe zwycięstwo

Były pojedynki na szpadzie, pistolety i pejsze. Pojedynki na dachach, koniach i nad przepaścią. Jak dotąd na filmowym ekranie nie pokazano jeszcze pojedynku mężczyzny z kobietą. Ten nowy wariant stanowi jedną ze scen amerykańskiego przygodowego filmu „The Blaney Cock”. W roli brutala atakującego kobietę występuje Robert Shaw. Dzielnie

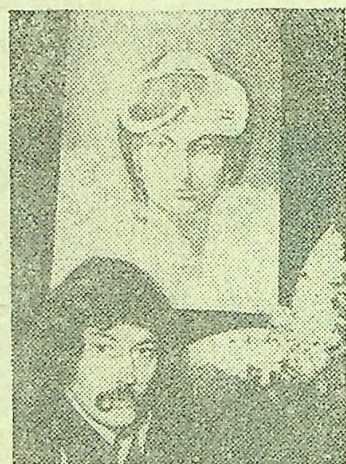
Orbity gwiazd

FEDERICO FELLINI ma zamiar po „Casanovie” zrealizować film w oparciu o Dantego „Boską komedię”. Ku zaskoczeniu wszystkich wybitny reżyser pragnie główną rolę powierzyć porucznikowi „Columbo”, czyli P. Falkowi.

REX HARRISON ROZWODZI się po raz szósty. Jego aktualna żona Elżbieta wniosła po czteroletnim małżeństwie skargę rozwodową.

HANS-JÜRGEN BAUMLER, okrzyknięty swego czasu „księciem lodowej tafli”, nie zrobił zawodowej kariery. Występy w Izraelu zwiększyły konto jego długów do 250 tysięcy marek zachodnich.

odparowuje ciosy aktorka francuska Genevieve Bujold. Zmagania kończą się miłym klinczem.



Dali daje przykład

Żyjący w Paryżu austriacki plastyk Helmut Leherb (właściwe nazwisko Leherbauer) zaprojektował oficjalny plakat na zimowe igrzyska olimpijskie w Innsbrucku. Surrealista i wierny uczeń Salvadora Dali ozdobił klasyczną grecką głowę nowoczesnym kaskiem, dodając poza tym chronometr. Jak twierdzi Leherb jest on obdarzony „talentem boskiego szaleństwa”. Zupełnie jak mistrz Dali.

Za niski pułap

Philip Harrison, 18-letni gwardzista brytyjski, ma kłopoty z przestrzeganiem regulaminu. Wraz z tradycyjną i obowiązkową bermudą młody grenadier mierzy bowiem 2,54 metra i nie mieści się w budce wartowniczej. Kiedy go powołano do tej zaszczytnej służby wzrost jego wynosił dwa metry. Widocznie stałe prężenie się spowodowało, że urosł jeszcze o 10 centymetrów.

„Urowadzenie”

Patricia Hearst, najpierw urowadzona, następnie ścigana przez policję za napady rabunkowe i wreszcie aresztowana doczeka się swej filmowej biografii. Córkę amerykańskiego milionera i wpływowego wydawcy gazet zagra 22-letnia aktorka Sarah Nicholson (z lewej). Będzie to jej pierwsza wielka rola filmowa. Producent chce szczególnie uwypuklić życie seksualne awanturniczki Patricii. Ma ona jednak mało szans na ujrzenie swojej filmowej sobowtórki. Wtajemniczeni twierdzą, że mimo najlepszych адвокатов Patricia Hearst wyłąduje na kilka lat w więzieniu.



Taniec królowej Saby

Światowej sławy primabalerina Ludmila Czerina mając 15 lat zatańczyła kluczową partię w balecie „Giselle”. Przez długie lata występowała w zespole „Baletu Monte Carlo”. Kreowała również wybitne role w filmach baletowych. Aktualnie francuska telewizja powierzyła jej szczególnie ciężkie zadanie. W pustyni perskiej gra i tańczy rolę królowej Saby. 50-letnia artystka, która cieszy się niesłabnącym powodzeniem, odtworzyła ponoć tę postać znakomicie. Nic więc dziwnego, że powierzono jej tytułową rolę w filmie telewizyjnym, opartym na „Annie Kareninie” Lwa Tolstoj. Producenci są przekonani, że również jako aktorka, Czerina zdoła zachwycić widzów.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — model budynku, 5 — tylna część tułowia ptaków, 8 — kulszowa, 9 — rodzaj nadwozia samochodu osobowego, 10 — czubek obuwia, 11 — wymysł, bajka, 12 — biała okrywająca kości, 16 — terytorium federalne w pin. Brazylii, 17 — argument przeciw komu lub czemu, 19 — barwna tkanina bawełniana, 22 — przeżalenie, strach, 25 — opowiadanie o sławnym rodzie, 27 — część składowa paleniska w piecach piromennych, 28 — zatrucie owiem, 32 — miara powierzchni, 33 — jednostka floty wojennej, 34 — potrawa ze świeżych jarzyn lub owoców, 35 — 135-tys. miasto w poł.-zach. Nigerii, 36 — gdy kichasz, 37 — do obróbki drewna lub metalu.

PIONOWO: 1 — cytata, aforyzm na początku utworu literackiego, 2 — szeroka, piękna ulica miasta, miejsce spacerów i przejażdżek, 3 — wybrany król do czasu koronacji, 4 — zapach, 5 — uroczysty wiersz liryczny, 6 — lekki materiał budowlany, 7 — dzwignia handlu, 13 — czerwony, symbolizujący pożar, 14 — partia gry w tenisie, 15 — powieść Zoli, 18 — skwar, spiekota, 19 — andaluzyjskie miasto nad Gwadalquivirem, 20 — pośpieszna przesyłka pocztowa, 21 — pozostałość, reszta, 23 — ostatnia faza Księżyca, 24 — pleśń, 26 — ozdobny serduszek, część stroju ludowego kobiet, 29 — pokarm treści-

wy dla zwierząt pociagowych, 30 — niskowęgłowa stal stopowa, zaw. 34-36 proc. niklu, 31 — dawna nazwa Nazaretu.

Opracował:

CZESŁAW PAŃCZUK

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 1. POZIOMO: pantofel, kogg, rura, ruch, Szeged, arbuz, idee, lutnia, taksa, mnich, tkanina, Olza, golas, wiadro, alfa, twarz, pani, kosztela. PIONOWO: partactwo, narybek, frez, Longin, Kordian, gacie, szlak, echosonda, ton, imadło, stawki, igliwie, Alaryk, Lalka, Reks.

Nagrody, bony książkowe po 20 złotych, za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki, otrzymują: Zygmunt MAZURKIEWICZ z Chojnowa, Jadwiga HORDEJUK z Sokolowska, Władysław CHMIEL z Wrocławia. Nagrody prześlemy pocztą.

Termin nadsyłania rozwiązań krzyżówki opatrzonej kuponem nr 3 mija 23 stycznia br. Rozwiązania prosimy przysyłać wyłącznie na kartkach pocztowych.

Rozwiązanie krzyżówki świątecznej (nr 51/52) oraz nazwiska nagrodzonych podajemy na str. 12.

